Stan zdrowia Polaków jest zatrważający

UCIEC OD STRESU

Rozmowa z JACKIEM SANTORSKIM — psychoterapeutą

*** Jaka jest kondycja psychiczna Polaków?**

— Wyniki badań wykazują, że 90 procent z nas żyje na granicy nerwicy i zaburzeń emocjonalnych. W 1995 r. Polacy wielokrotnie częściej przeżywali uczucia negatywne, tj. rozdrażnienie, rezygnację, złość, niż pozytywne — radość, wdzięczność, nadzieję. Wynika z tego, że większość z nas, zarówno dzieci, jak i dorosłych nie jest w najlepszej formie. Stan zdrowia Polaków w ogóle jest zatrważający. Zła kondycja psychiczna i fizyczna idą w parze. Jesteśmy w czołówce Europy, a także świata pod względem umieralności na nowotwory, zawały i wylewy. W Ameryce czy w Japonii obserwuje się niebywałe postępy w tej dziedzinie, czego niestety nie widać w naszych statystykach. U podłoża tych chorób, oprócz fatalnego odżywiania się i być może ogólnego osłabienia genetycznego, leży sposób życia. Sposób życia to nasze emocje, relacje z innymi, poziom przewlekłego stresu. Wielu Polaków jest w stanie przewlekłego stresu, bo z trudnością wiążą koniec z końcem; niedojadają, nie mają pieniędzy na mieszkania. Z drugiej strony, ci którzy mają więcej szans skorzystania z nowych możliwości, żyją w stresie walki. Wszyscy więc jesteśmy w stresie — jedni walczą o przetrwanie, inni o lepsze życie, o sukces. Walka ta nie przynosi szybkich i łatwych rezultatów, a więc istnieje przewlekłość zmagania się. A najbardziej szkodliwa dla zdrowia psychicznego i somatycznego jest przewlekłość stresu. Taki stan bezradności, braku perspektyw jest zabójczy.

*** Jak sobie z tym radzić?**

— Przede wszystkim trzeba rozpoznać i jak najszybciej przerwać stan przewlekłego stresu. Jest to bardzo trudne, ponieważ najczęściej jest on związany z dramatyczną sytuacją ekonomiczną, albo z utkwieniem w patologicznej rodzinie. Często przychodzą do mnie ludzie, którzy głęboko się nienawidzą, ale są przeświadczeni, że dopóki ich dzieci nie osiągną dojrzałości, oni nie mogą się rozstać, zostawić rodziny. Nie ma dowodów, że dzieci żyjące w rodzinie kompletnej, ale gdzie jest przewlekłe napięcie, mogą być zdrowsze, szczęśliwsze czy lepiej wychowane, niż te, które doświadczyły przecięcia stresu, a potem zetknęły się z wielkim szokiem osamotnienia, opuszczenia. Psychologowie zachęcają, aby ludzie jak najszybciej wydostawali się z takiego piekła. Dotyczy to nie tylko sytuacji w rodzinie, ale także stosunków w pracy, ludziom często wydaje się, że nie mogą odejść z pracy, bo nie mają innej możliwości, a z drugiej strony mają poczucie, że jest ona koszmarem.

*** Czy stres może spełnić funkcję pozytywną?**

— Tak, pod warunkiem, że nie trwa wiecznie. Krótkotrwałe doświadczenia stresowe hartują. Psychoanalitycy odkryli, że dobra matka, to nie ta idealna, tylko wystarczająco troskliwa. Dziecko, które do 14 roku życia ma zaspokojone wszystkie potrzeby, nigdy nie doświadczyło lęku, poczucia zagrożenia, niepokoju przed sprawdzaniem się, przed zostaniem samemu, w późniejszym życiu będzie osobą bierną, bardzo podatną na zranienia, nie umiejącą utrzymać aktywności w dążeniu do celu. A więc stres pod warunkiem, że w odpowiednich dawkach i nie przewlekły.

*** Czy to prawda, że mężczyźni bardziej niż kobiety są podatni na lęki, stresy, fobie? Taki wizerunek kłóci się ze stereotypem mężczyzny silnego, dzielnego, nieugiętego.**

— Z tym bywa różnie. Generalnie kobiety są bardziej podatne na depresję, z kolei mężczyźni somatyzują stres. Organizm kobiety wybiera częściej psychiczną reakcję na stres, mężczyzn natomiast — fizyczną. Nasza kultura wymaga od mężczyzny, aby się sprawdzał i był dzielny. Mężczyzna więc podświadomie wybiera załamanie fizyczne w postaci np. bólu korzonków nerwowych. Jako usprawiedliwienie niewywiązania się z obowiązków poda ból krzyża, a nie to, że chciało mu się płakać i nie miał nawet siły zatelefonować. Kobiecie natomiast łatwiej jest przyznać się do słabości. Stąd tez mężczyźni umierają wcześniej niż kobiety.

*** Skąd bierze się rosnące zainteresowanie wschodnimi systemami filozoficznymi? Jaką lukę wypełniają one w kulturze europejskiej?**

— Kościół intytucjonalizując się, przestał w rzeczywistości odpowiadać na duchowe potrzeby wiernych. W Polsce zajął się polityką, na Zachodzie — doktryną. Duchowe, zwłaszcza emocjonalne oczekiwania ludzi odsunął na dalszy plan. Potrzeby te z jednej strony są bardzo wysublimowane, a dogmatyzm Kościoła nie nadąża za wymogami uniwersalizmu, wolności, z drugiej zaś strony często są prymitywne, sprowadzają się do magii i psychologicznej hochsztaplerki. Skierowanie się w stronę mniej znanych, wieloznacznych, ezoterycznych wschodnich mistycyzmów i religii czy prymitywnych form radzenia sobie z problemami egzystencji, jak np. szamanizm zapełnia pozostawioną przez Kościół lukę. Są pewne podstawowe, uniwersalne dla wszystkich kultur i religii świata wartości, skodyfikowane chociażby w chrześcijaństwie w formie 7 grzechów głównych. Ale ludzie nie wiedzą, jak postępować, aby nie grzeszyć. To, co oferują różne grupy parareligijne, sekty czy nawet psychoterapia, bardziej odpowiada duchowym zapotrzebowaniom ludzi naszych czasów.

*** Na rynku pojawiło się mnóstwo ofert usług psychoterapeutycznych. Jak rozpoznać dobrego psychoterapeutę od hochsztaplera?**

— Po pierwsze: trzeba ocenić, co obiecuje. Im więcej obiecuje, tym bardziej podejrzany. W tej dziedzinie bardzo trudno o szybkie, spektakularne rezultaty, ponieważ w grę wchodzi potrzeba zmiany sposobu życia, świadomości, a ludzie odruchowo się przed tym bronią. Po drugie: należy zapytać czy ma licencję, którą na wykonywanie zawodu psychoterapeuty wydają u nas Polskie Towarzystwo Psychologiczne, Polskie Towarzystwo Psychiatryczne, Polskie Stowarzyszenie Psychologów Praktyków, Stowarzyszenie Laboratorium Psychoedukacji oraz stowarzyszenia psychoanalityczne. Niektórzy posiadają uprawnienia stowarzyszeń międzynarodowych, które są najcenniejsze. Po trzecie, przed wyborem psychoterapeuty należy zapytać go, jakimi wartościami się kieruje. Są terapeuci, którzy wyznają wartości chrześcijańskie. Dla wielu ludzi może być ważne, że otrzymują pomoc duchowo–psychologiczną, spójną z ich systemem wartości. Inni mają prawo szukać terapeutów neutralnych religijnie.

*** Wydaje pan książki o tematyce psychologicznej. Czy ich lektura może być formą psychoterapii?**

— Zdarzało mi się nieraz słyszeć, że książki te uratowały komuś życie. Pamiętać jednak należy, że książka nie może zastąpić psychoterapii. Może być impulsem do zmiany, ułatwić wgląd w swoje życie, może być w jakimś stopniu źródłem oparcia czy przewodnikiem.

Rozmawiała

Ewa HAWRYLIK

W numerze

*** Muzyczne sople.** Ludzie, którzy wykonują organy mówią: — Najpierw klaszcze się w dłonie, potem buduje organy.

str. 4

*** Rozbujane biodra.** Piotr Tomaszewski — model, aktor, striptizer i... gwiazda disco — specjalnie dla „Echa Dnia”.

str. 5 i 6

*** Krewny Stalina.** Jest piosenkarzem rockowym, śpiewa o wilkołakach i duchach.

str. 7

*** Spokojna Kaczka.** Na Kielecczyźnie są jeszcze wsie — skanseny. Jedno z takich niezwykłych miejsc odwiedziliśmy.

str. 8

*** Pogwarki przy browarku.**

str. 9

*** Order po pół wieku.** Niesamowite wspomnienia żołnierza BCh Skoka I.

str. 10 i 11

*** „Dom” przeznaczenia.** Reportaż o mieszkańcach radomskiego dworca.

str. 12

*** Odwiedziny u Pana Boga.** W „Wakacjach z ECHEM” wędrujemy do Ziemi Świętej.

str. 14

*** Tele–Echo**

str. 19–38

*** Moda na „Boys”.** Czy można zarobić na disco polo.

str. 20

*** Amorek**

str. 41–43

*** Moto.** Test nowego „peugeota 106”.

str. 44

*** Kuchnia**

str. 48

*** Moda**

str. 49

*** Zdrowie i uroda**

str. 50 i 51

*** Sport. Osiem szans na medal w Atlancie.** Przedstawiamy trenera olimpijczyków z Drzewicy — Roberta Korzeniewskiego.

str. 52–53

*** Krzyżówka z dziewczyną.**

str. 54

Na zdjęciu: Peter Stils — krewny Stalina.

Zdjęcie Jarosław Cuch

„Super-Relaks” „Echa Dnia” redaguje **STANISŁAW WRÓBEL** z zespołem. Skład „Echo Press” SA - **Andrzej Grdeń** i **Grzegorz Łaskawski**. Plastyk - **Paweł Opaliński**. Korekta - **Kazimiera Pryt**. Druk - **EXBUD - Poligrafia SA**

Najpierw klaszcze się w dłonie, potem... buduje organy

Muzyczne sople

Oj, mariacka wieża wygra godzin wiele,
Zanim z tobą klęknę w Mariackim Kościele,
I te żniwa przejdą, i wieniec kłosiany,
Zanim nam zagrają mariackie organy.

Lucjan Rydel

Kiedy organmistrz **Janusz Kamiński** wchodzi do kościoła, w którym ma zbudować organy, to najpierw klaszcze w dłonie. Echo, pogłos, jakie wtedy powstają, dają mistrzowi orientację o akustyce świątyni. To ma podstawowe znaczenie dla oceny efektu, jaki wywoła gra organów — „króla instrumentów".

Kiedy stare organy w siedemnastowiecznym klasztorze Ojców Kapucynów w Stalowej Woli zżarły robaki i grzyby tak, że zbutwiały i nadawały się tylko do wyrzucenia, zakonnicy postanowili, że nowy instrument nie będzie elektroniczny, jak w konkatedrze, lecz tradycyjny — z miechem i piszczałkami. Choć kalikantów, czyli ludzi dmuchających w miechy, zastąpi cicho pracująca dmuchawa napędzana prądem.

Organmistrz Janusz Kamiński ze swoim bratankiem Andrzejem nadają ostatni szlif wielkiej piszczałce, która...

... za chwilę będzie zamontowana dokładnie w tym miejscu, gdzie widać przystawioną drabinę przy organach w przyklasztornym kościele ojców kapucynów.

A tak wygląda wnętrze organów z setkami maleńkich i ogromnych piszczałek. *Zdjęcia Zdzisław Surowaniec*

Stuletnia tradycja

Sto lat mija w tym roku wytwórni organów Kamińskich, prowadzonej obecnie przez Janusza i jego brata Zygmunta, noszących elitarny tytuł organmistrza. Z warsztatu, mieszczącego się w Warszawie przy ulicy Mląckiej, od początku powstania firmy wyszło spod ręki mistrzów dwieście organów. Od wieku ród Kamińskich zawieszał więc pod sklepieniem wielkich i małych świątyń dwa instrumenty rocznie.

Każdy instrument jest inny, jedyny, niepowtarzalny, dostosowany i dopasowany do wnętrza kościoła. Każdy najdrobniejszy element jest ręcznie dogładzany i pieszczony ręką mistrza, zanim zostanie zmontowany. Z zewnątrz organy wydają się tylko zestawem kilkudziesięciu piszczałek. Na własne oczy przekonałem się, jak niezwykle skomplikowana i misterna jest ich budowa wewnątrz, gdzie mogłem wejść po drabinie.

Wszystko na to wskazuje, że Andrzej, bratanek mistrza Janusza, będzie jego następcą. Jest po wyższych studiach budowlanych, pracował na lotnisku Okęcie, ale zamiłowanie do muzyki i rodzinnej tradycji budowania organów okazały się mocniejsze. Chłopak jest żywy jak srebro. Zasiada przy instrumencie i wygrywa fragment smętnej melodii. Pokazuje, jak ruch klawisza przenosi się rurkami i listewkami do zaworów piszczałek. Potem z werwą opowiada o tym, ile wysiłku kosztuje budowa organów.

Trudna sztuka

Wspinam się za Andrzejem po drabinie, po wnętrzu organów, naginając się, żeby ominąć delikatne sploty drewnianej maszynerii. O, te długie, cienkie listewki są zrobione ze świerkowego drewna. Jednym lekkim, nierozważnym ruchem ręki można zniszczyć to, co powstawało przez miesiące. Na szczycie organowej maszynerii, przy niezwykle urodziwym witrażu z Panną i Dzieciątkiem, stoi las piszczałek — od maleńkich jak patyczek dębowych fujarek, do ogromnych, jak sople z metalu. Ten metal to stop cyny z ołowiem. Twórcy sami odlewają blachy, a potem heblują arkusze, obciągają je na bębnie i formują rury, w których powstawać będzie fala dźwiękowa. Dźwięk, jaki wypłynie przez szczelinę, zależy od długości, grubości rury oraz proporcji ołowiu i cyny.

— Żeby zbudować organy, trzeba umieć wszystko — mówi mistrz Janusz i wylicza niektóre zawody — od odlewnika, kowala, stolarza, po muzyka.

Zapiera mi dech, kiedy słyszę, w jakich kościołach firma Kamiń-

skich budowała organy. Największe, na 102 głosy, powstały u **Serca Jezusowego w Gdyni.** Ślady rąk warszawskich organmistrzów noszą organy zamontowane w tak świętych dla katolików miejscach, jak **kaplica Czarnej Madonny na Jasnej Górze i w Licheniu. Organy oliwskie,** światową rewelację wśród instrumentów, Kamińscy powiększyli o dziewięciogłosowy pozytyw, dzięki czemu ten instrument ma obecnie 110 głosów. W ich dorobku są organy u św. Brygidy w Gdańsku i u św. Teresy w Łodzi — wysokie na dziewięć metrów i szerokie na osiem. Do jakich mistrz Janusz ma największy sentyment? — Do najnowszych. Zawsze do tych, które właśnie buduję — odpowiada. — No więc to są te w kościele **ojców kapucynów, pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w Rozwadowie,** w najstarszej dzielnicy Stalowej Woli. Mają 26 głosów i 1768 piszczałek, dwa manuały i pedał.

Akustykę w tym przyklasztornym kościele mistrz Janusz ocenia jako doskonałą. Klasnął. Głos we wnętrzu świątyni milknie „w sam raz". Jest lekki pogłos, ale zachowana zostaje selektywność, co oznacza, że można odróżniać pojedyncze dźwięki, że nie zlewają się z sobą, co ma kapitalne znaczenie przy słuchaniu utworów.

Wzloty i upadki

Firma Kamińskich największe wzloty miała przed wojną, kiedy zatrudniała 30 osób. Na szczęście ominął ich walec systemu miażdżącego własność prywatną. Tutaj wszystko trzeba robić ręcznie, żmudnie, z mikroskopijną dokładnością. Doczekali wiekowego jubileuszu z tego powodu, że nikt na państwowej posadzie nie zabrałby się do misternego budowania organów. Dzięki temu tradycja nie zaginęła i dzisiaj Polacy mogą konkurować z Niemcami. — Niczym im nie ustępujemy — twierdzi mistrz Janusz Kamiński. Organy, jakie Kamińscy budują w swojej wytwórni, w ponad dziewięćdziesięciu procentach są montowane z rodzimych materiałów. W Niemczech ojcowie kapucyni kupili do nich tylko cicho pracujące dmuchawy.

Andrzej jeszcze raz demonstruje, jakie cudeńka można wygrywać na organach, których montaż, po trzyletniej budowie, właśnie kończą. Tak brzmi salicel, tak subas, przez zmianę barwy uzyskuje się miksowanie, a to jest głos tremolujący, naśladujący ptasi świergot.

Kiedy szedłem schodami w dół usłyszałem, jak przez pusty kościół przelatywały pojedyncze dźwięki organowych piszczałek. Mistrzowie stroili instrument. Za kilka dni miał się odbyć pierwszy koncert. Kolejny „król" rozpoczyna pracowity, muzyczny żywot.

Zdzisław SUROWANIEC

Ze „Słownika terminologii sztuk pięknych": organy — instrument muzyczny klawiszowy znany już w starożytności /Grecja, Rzym/, od VIII w. spotykany w kościołach, gdzie rozpowszechnił się w pierwszych wiekach II tys.

Piotr Tomaszewski - technik hodowca zwierząt, model, aktor, striptizer i... gwiazda disco polo

ROZBUJANE BIODRA

Rozmowa z PIOTREM TOMASZEWSKIM, zawodowym prezenterem mody, tancerzem i piosenkarzem

*** Współpraca z Danutą Stankiewicz spowodowała, że zyskujesz coraz większą popularność, jak doszło do waszego spotkania?**

— To był czysty przypadek. Spotkaliśmy się na koncercie „Bajki dla dzieci", przygotowanym przez Danusię i zaczęliśmy rozmowy na tematy zawodowe. Okazało się, że ma zamiar zrobić kabaret „O seksie na wesoło" i szuka kogoś interesującego. Bardzo mi się ten pomysł spodobał, dostałem materiał muzyczny i mieliśmy się umówić telefonicznie. Minęło pół roku i nie dostałem żadnego znaku życia od Danuty. I znów przypadkowo zetknęliśmy się w Sali Kongresowej, gdzie okazało się, że zgubiła mój numer telefonu, a pomysł jest nadal aktualny i czeka na realizację. W ten sposób zaczęła się nasza współpraca, która trwa już trzeci rok.

*** Program „O seksie na wesoło" to nieco nietypowy pomysł w polskich realiach, w polskiej obyczajowości...**

— Rzeczywiście jest dość odważny, ale bardzo zabawny i naprawdę cieszy się nie słabnącą popularnością. Danuta śpiewa humorystyczne piosenki, jak na przykład „Wesołego hop do łóżka", ja towarzyszę jej w chórkach i... robię męski striptiz.

*** Ale nie do końca...**

— Rzeczywiście. Zostaję w skąpych slipach i wtedy gaśnie światło. Wydaje mi się, że taka forma bardziej działa na wyobraźnię niż pokazanie wszystkiego do końca.

*** Na żonę Jerzego Urbana podziałało do tego stopnia, że w czasie występu zdarła z ciebie resztki garderoby?**

— Zdarzyła mi się taka historia. Ponieważ występ nie odbywa się tylko na scenie, ale także wśród publiczności, między stolikami, dostęp nie jest w żaden sposób ograniczony. Te slipki, w których zostaję mają z tyłu tylko skąpy pasek, pani Urbanowa szarpnęła za niego i... pękł. Miałem trudności z dojściem za kulisy, by nie pokazać więcej niż zamierzałem, ale udało się. Za to żonie pana Urbana zupełnie nie przeszkadzało to, że jej małżonek siedział obok i obserwował całe zajście, zresztą bardzo spokojnie.

*** Powiedziałeś kiedyś publicznie, że nie lubisz nachalnych kobiet. To chyba brak konsekwencji, bo przecież swoim zachowaniem na scenie prowokujesz kobiety.**

— Rzeczywiście prowokuję, ale nie prywatnie. Kobieta także prowokuje chcąc się podobać, ale przecież nie robi tego po to, by zdzierano z niej ubranie. Ze mną jest podobnie. Prowokuję na scenie, bo chcę się podobać, ale nie oczekuję propozycji seksualnych, bo nie jestem na sprzedaż. Zdarza się, że kobiety, często bardzo piękne, składają mi wprost niedwuznaczne propozycje. Nie lubię tego. Niektóre nawet nie potrafią zrozumieć, że nie interesuje mnie ich oferta i są bardzo nachalne.

*** Ale lubisz kobiety?**

— Oczywiście. W moim typie są kobiety silne psychicznie, które wiedzą czego chcą, a jednocześnie są niezwykle kobiece, delikatne. Nie lubię natomiast słodkich blondynek w stylu lalki „barbie". Aktualnie jestem sam, więc poszukuję partnerki, która łączyłaby w sobie siłę i łagodność. Uroda nie jest dla mnie żadnym wyznacznikiem natury kobiety.

*** Ci, którzy widzieli tylko ten program kojarzą cię jako striptizera, to chyba niezbyt miłe?**

— Czasem rzeczywiście tak się zdarza, ale ludzie zapominają, że ja tego nie robię na serio. Po pierwsze mój striptiz jest właściwie pastiszem, a po drugie, kiedy aktorka rozbiera się na planie filmowym nikt nie mówi, że jest striptizerką, ale wielką artystką i to co robi jest sztuką. Tak samo jest ze mną. To po prostu zadanie aktorskie i tak to traktuję.

*** O czym myślisz na scenie rozpinając czterdziesty guzik w oryginalnych spodniach od munduru marynarki Stanów Zjednoczonych i ściągając z siebie ubranie?**

— Oj, to jest dla mnie coś najgorszego. Ja to robię, bo taki jest wymóg scenariusza i na dodatek sam się do tego zgłosiłem i wiedziałem co będę robił. Za każdym razem jestem przerażony. Zawsze martwię się jak widownia to odbierze, bo reakcje są różne. Przede mną wychodzi striptizerka i tancerka topless i nierzadko nie wzbudza większego aplauzu i wtedy oblewa mnie pot. Myślę wtedy: „Skoro ona

Dokończenie na str. 6

Dokończenie ze str. 5

nie dostała braw, to co będzie ze mną?" Na szczęście te obawy są niepotrzebne, bo to nie jest striptiz na poważnie. Ludziom podoba się to, że nie rozbieram się do końca. Oddychają z ulgą, są bardzo zadowoleni i zawsze zbieram brawa.

*** Ale ten erotyczny program to jedno z wielu zajęć, jakim poświęcasz czas. Przede wszystkim jesteś modelem, tancerzem, a ostatnio również coraz popularniejszym piosenkarzem muzyki dance. Czy to nie kłóci się z twoim wykształceniem technika hodowcy zwierząt?**

— Tylko pozornie. Moją pierwszą miłością była przyroda i zwierzęta. Startowałem w olimpiadach biologicznych z całkiem niezłymi wynikami. A, że pochodzę z niewielkiego Szczecinka w województwie koszalińskim, z niezbyt bogatej rodziny, to chcąc dalej kształcić się w tym kierunku mogłem iść tylko do szkoły rolniczej, która była najbliżej. Planowałem potem iść na studia weterynaryjne. Jednak przed maturą uznałem, że bliższe jest mi śpiewanie i bardziej pociąga mnie scena.

*** Masz za sobą bogate i burzliwe doświadczenia wokalne.**

— Będąc jeszcze w szkole podstawowej marzyłem o tym, żeby śpiewać, udzielałem się więc na akademiach z okazji Dnia Matki, obchodów rewolucji październikowej itp. Potem w szkole średniej tańczyłem w zespole tańca towarzyskiego i tańca ludowego — wtedy właśnie, blisko 15 lat temu byłem w kieleckim amfiteatrze na Festiwalu Harcerskim, gdzie mój zespół zdobył Srebrną Jodłę. Potem brałem udział w konkursie piosenki radzieckiej, przebiłem się przez sieć eliminacji i doszedłem nawet do festiwalu w Zielonej Górze. Co prawda nic nie zdobyłem, ale zaistniałem tam. Śpiewałem z Haliną Frąckowiak podczas trasy na Wybrzeżu, z Wandą Kwietniewską byłem na tournee w Związku Radzieckim. Do Warszawy przyjechałem robić karierę wokalną, bo dostałem kontrakt do zespołu wojskowego „Granica", tylko że tam mi nie wyszło... Kazali mi śpiewać w chórkach, a ja miałem konkretny kontrakt jako solista, więc czułem się oburzony. Po dwóch tygodniach przydzielano piosenki do nowego programu, i każdy coś dostał, tylko mnie znów kazali śpiewać „la la la" w chórkach. No to ja się obraziłem, wyszedłem, ale nikt mnie już nie zawołał i zostałem na lodzie. Wstyd było wracać do rodzinnego miasta, gdzie uchodziłem za lokalną gwiazdę, więc musiałem się czymś zająć. Robiłem różne dziwne rzeczy, np. sprzedawałem na Stadionie X-lecia piórniki i dezodoranty. Potem trafiłem do mody...

*** Również przez przypadek?**

— Dokładnie, bo nigdy wcześniej nie myślałem o modzie. Namówiła mnie znajoma i początkowo byłem w „Modzie Polskiej" u Jerzego Antkowiaka, który stwierdził, że

Piotr Tomaszewski z Danutą Stankiewicz.

zupełnie się nie nadaję, więc poszedłem do Bernarda Hanaoki. Ten również nie był do mnie przekonany, ale dał mi szansę. Dziś pracuję z nim już ósmy sezon i Hanaoka twierdzi, że nie wyobraża sobie pokazu beze mnie.

*** Z wybiegów pokazów mody znalazłeś się w programach z muzyką disco polo i dziś zdobywasz popularność jako Angelo.**

— Od kiedy narodziła się Lolita, czyli nowe wcielenie Danuty Stankiewicz, towarzyszę jej jako tancerz. Blisko pół roku temu szef firmy fonograficznej „Blue Star" Sławek Skręta poszukiwał atrakcyjnego solisty. Na tym rynku jest dużo zespołów i solistek, natomiast brakuje śpiewających mężczyzn, którzy przyciągaliby publiczność. Prosił o radę Danusię, która stwierdziła, że po co daleko szukać, skoro właśnie ja spełniam te wymagania. I tak się zaczęło.

*** Skąd taki pretensjonalny pseudonim?**

— Pierwotnie wymyślony był jeszcze gorszy — Gi Gi! W końcu stanęło na Angelo, który ma się kojarzyć z moim włoskim typem urody. Nie protestowałem, bo wcale nie był to bardziej dziwny pseudonim niż te wymyślone poprzednio i istniejące już na rynku. To wcale nie jest proste wylansować nazwę, która chwyci. Samo nazwisko w tej branży nie obroni się. To musi być pseudonim w stylu „Shazza", „Lolita", „Angelo" — egzotycznie, zagranicznie...

*** I kiczowate?**

— Zgadzam się z tobą, ale obserwując rynek wyraźnie widać, że polska publiczność właśnie czegoś takiego potrzebuje — typowego kiczu — nazwy brzmiącej egzotycznie i prostej, banalnej, ludycznej muzyki, ukorzenionej w piosence biesiadnej, ludowej, typowo polskiej. Taka jest prawdziwa Polska. Przez kilkadziesiąt lat na antenie radiowej i telewizyjnej istniała muzyka ambitna: albo poezja śpiewana, albo rock, albo jazz. Ktoś decydował o tym, czego mamy słuchać. Nastały inne czasy i ludzie sami wybierają to co lubią. Ta prosta muzyka przyjmowana jest bardzo dobrze, na dwa, trzy dni przed koncertami disco polo nie można dostać biletów, a zespoły pop mają trudności z zapełnieniem Sali Kongresowej, pomimo popularności i lansowania w publicznych mediach. Taka jest rzeczywistość, czy to się komuś podoba, czy nie. I wcale nie wstydzę się tego, że zaistniałem w gatunku disco polo. Niech sobie to będzie i disco polo, nazwa nie ma znaczenia, ważne jest to, czy się dużo pracuje, dużo koncertuje, czy się podoba.

*** Twój wizerunek sceniczny kreowany przez stylistów jest dla niektórych mało męski: koronkowe, przezroczyste koszule, obcisłe spodnie, długie włosy...**

— To nie jest tak, że styliści mi coś narzucają i muszę to przyjąć. Zawsze dyskutuję nad ich propozycjami. Z natury jestem żywiołowy, choć gdzieś w głębi tkwi we mnie romantyk. Na scenie chciałbym, by było więcej tego romantyzmu. Poza tym koronki to tylko kostium. Te rzeczy nie każdemu pasują, a uważam, że wyglądam w tym dość atrakcyjnie i że się podobam. Dobrze też jest być innym od reszty. W muzyce dance są raperzy w koszulkach, czapeczkach, goście w skórach, a ja chcę wyglądać inaczej. Myślę, że nie mniej męsko.

*** Zwłaszcza że nie tańczysz rapu. Twój taniec jest raczej... erotyczny.**

— Ja nie umiem inaczej tańczyć. Jako nastolatek byłem członkiem zespołu tańca towarzyskiego, tam ważne są ruchliwe biodra, zwłaszcza w tańcach latynoamerykańskich. Mam je bardzo rozbujane i jakakolwiek by była muzyka, zawsze ruszam się w ten sam sposób. Taka natura...

*** Co najbardziej pociąga cię w śpiewaniu?**

— Rozbawiona, entuzjastyczna publiczność, zapełniająca szczelnie stadiony i hale koncertowe. Co z tego, że śpiewałbym jazz, którego nie czuję i którego słucha bardzo wąska publiczność. Kiedy ludzie się bawią, śpiewają, klaszczą, piszczą na koncertach to wiem, że się podobam i gdyby nie było tego blichtru nie miałbym pewności, czy warto dalej grać. Bawi mnie szał na widowni, to jest najważniejsze.

*** A pieniądze? Mówi się, że w tej branży najłatwiej się je zarabia.**

— Więcej w tym mitu. Ludziom wydaje się, że jeśli ktoś koncertuje i sprzedaje dużo kaset, to zarabia dużo pieniędzy. Z pewnością. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że mnie jako Piotra Tomaszewskiego nie stać na wynajęcie studia, na wyprodukowanie teledysku. Ktoś musi w to zainwestować, a potem na tym zarobić. Nie narzekam na zarobki, ale przecież bardzo dużo pracujemy, dużo koncertujemy — średnio trzy razy w tygodniu, jeździmy po całej Polsce. Wiadomo że każdy pracuje dla pieniędzy, aby móc z czegoś żyć, ale to nie są aż takie straszne kokosy jak się o tym powszechnie mówi. Dla mnie większą satysfakcją jest szalejąca, ciepła publiczność niż pieniądze, które dostaję za koncert.

*** Mówiłeś o zadaniach aktorskich, które wykonujesz na scenie, czy marzysz o prawdziwej karierze aktorskiej?**

— Mam za sobą dziewięć filmów fabularnych, m.in. piąty odcinek „Czterdziestolatka 20 lat później" i ostatnio film „Tato" z Krystyną Jandą i Bogusławem Lindą. Zagrałem także w dwóch odcinkach „Sentymentów" Agnieszki Osieckiej i w kabarecie u Jerzego Kryszaka. Epizodów mam już wiele za sobą, czekam teraz na propozycję głównej roli. Nie myślę o karierze aktorskiej, bo jednak wolę śpiewać, ale chciałbym spróbować w jakiejś poważnej roli, by sprawdzić się, czy jestem w stanie temu sprostać.

*** Zatem życzę powodzenia.**

Rozmawiała
Magdalena FUDALA
Zdjęcia Aleksander Piekarski

Śpiewa o wilkołakach i duchach przychodzących do ludzi podczas snu, by uprawiać z nimi seks

KREWNY STALINA

Demoniczny lider formacji „Type O Negative" — Peter Steel pochodzi z gruzińsko–polskiej rodziny. Twierdzi, że jest spokrewniony ze Stalinem i że jako dorosły człowiek na jego cześć przyjął nazwisko Steel na miejsce dawnego, swojsko brzmiącego — Ratajczyk.

Na występ „Type O Negative" podczas festiwalu „Rock on Island" we Wrocławiu cierpliwie do północy czekało ponad 5 tysięcy fanów. Było warto — koncert nowojorczyków zadowolił nawet najwybredniejszych.

Kilka godzin wcześniej zespół zgodził się poświęcić kilka minut dla dziennikarzy akredytowanych na festiwalu. Część pytań została potraktowana poważnie. Odpowiedzią na te bardziej kłopotliwe, np.: „Czy lubicie polską wódkę?" — były salwy śmiechu.

*** Czy możecie nam opowiedzieć o pracy nad nowym albumem „Octoberust"?**

Peter: — Napisałem te piosenki dwa, trzy lata temu, kiedy graliśmy koncerty w Stanach. Siedząc na tylnym siedzeniu autobusu nudziłem się, miałem dużo czasu, więc zająłem się pisaniem.

*** Dlaczego nowa płyta nosi tytuł „Octoberust"?**

Peter: — Październik /october/ jest moim ulubionym miesiącem. W ogóle najbardziej lubię jesień, ponieważ jest to czas śmierci i umierania, zmian w naszym życiu. Uczymy się akceptowania rzeczy niezrozumiałych, które dotychczas nas przerażały i o których baliśmy się myśleć. W dużej mierze chodzi jednak o to, że podoba mi się brzmienie nazwy „Octoberust" /october + rust — październik + rdza — przyp. aut./.

*** Czy zgodzicie się z takim poglądem, że na waszym nowym albumie staraliście się połączyć tradycję heavy metalu ze swoim własnym stylem?**

Zespół: — Nowy album to połączenie wielu stylów. „Type O Negative" zawsze było połączeniem muzyki słodkiej i mocno metalowej. Chcieliśmy, żeby nowy album był mocno zmysłowy.

*** Podmiotem utworów „Type O Negative" przeważnie jest kobieta. Dlaczego?**

Peter: — Nie zgadzam się z tym poglądem. Oczywiście, że zawsze były utwory o kobietach, ponieważ je uwielbiamy, ale... jest wiele tekstów o pogaństwie, wilkołakach albo duchach przychodzących do ludzi podczas snu, by uprawiać z nimi seks.

*** Czy wierzysz, że pomiędzy kobietą i mężczyzną może funkcjonować miłość platoniczna?**

Peter: — Gdybym znalazł kobietę, którą bym naprawdę pokochał, to miłość platoniczna byłaby dla mnie bardzo trudna. Nie chciałbym zrobić z tej kobiety swojego najlepszego przyjaciela.

Zdjęcia Jarosław Cuch

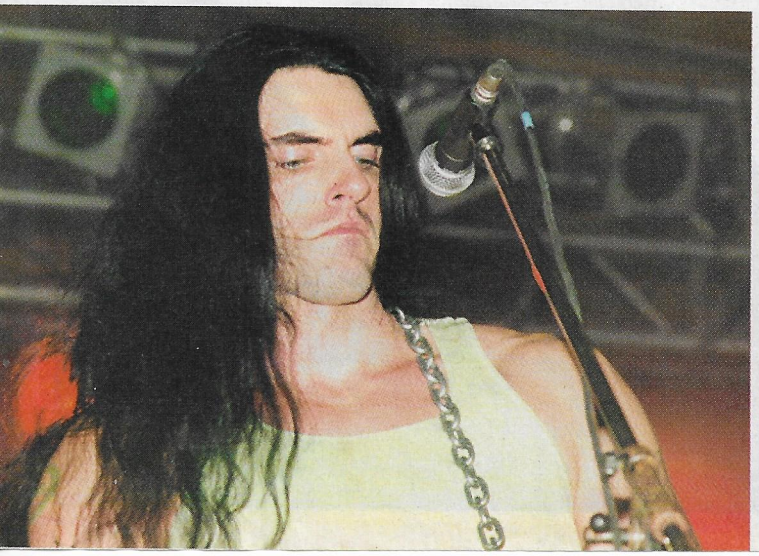

... i na scenie.

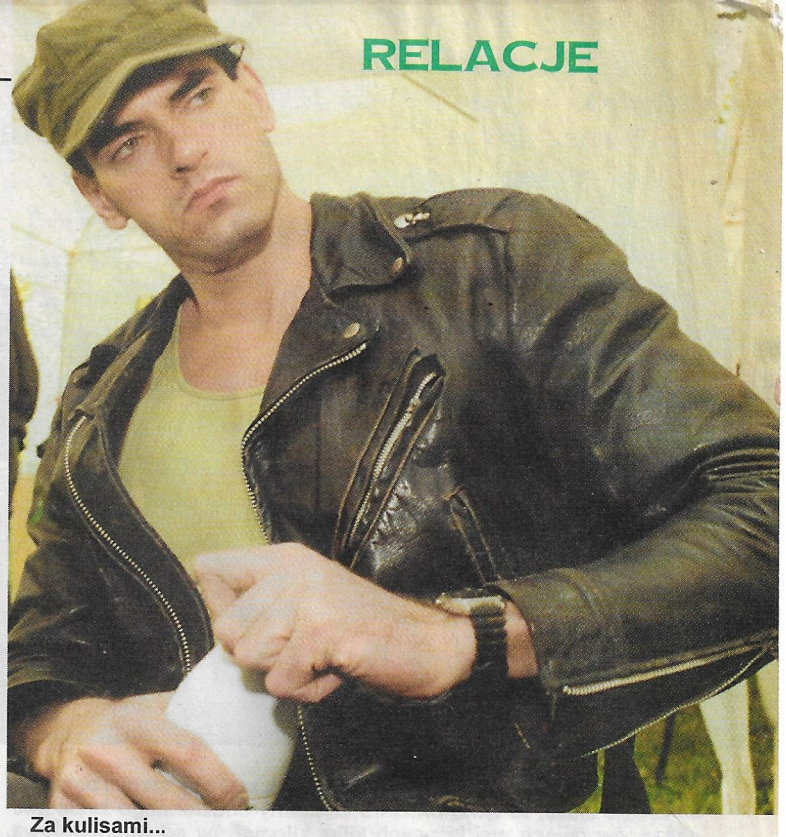

Za kulisami...

*** W waszych tekstach bardzo często piszecie o tzw. złej miłości. Dlaczego?**

Peter: — Uważam, że każdy ma problemy z płcią przeciwną, a niektórzy nawet z tą samą /śmiech/. Traktuję ten temat trochę poważniej niż inni ludzie i staram się bardziej go zgłębić, rozpatrzyć z każdej strony.

*** Wróćmy do poważniejszych tematów. Czy „Type O Negative" ma jakieś przesłanie?**

Peter: — Nie. Ważnym problemem jest to, że my, mężczyźni świata zachodniego nie mamy prawa wyrażać swoich uczuć. Ludzie myślą, że jesteś słaby, kiedy płaczesz, okazujesz, że się martwisz. Emocje to mój sposób odczuwania świata i dlatego tak dużo jest ich w utworach „Type O Negative". Wierzę, że nasi fani i ludzie, którzy czytają ten wywiad, poczują, że wielu z nas ma podobne do nich problemy. Nieszczęścia kochają towarzystwo, więc umiejmy to wykorzystać. Łatwiej je znosić, nie czując się samotnym.

*** Jaki jest wasz stosunek do religii? Czy nie uważacie, że fanatyczna religijność to zagrożenie naszych czasów?**

Peter: — Niewątpliwie całkowite oddanie religii łączy się z praniem mózgu, ale nie mam nic przeciwko byciu religijnym na co dzień. Zostałem wychowany w duchu religii katolickiej i choć dziś za katolika już się nie uważam, to szanuję każdego, kto wybiera bycie katolikiem, muzułmaninem czy Żydem. Każdy ma prawo do dokonywania wyborów.

*** Nie macie charakterystycznego, nowojorskiego brzmienia. Jesteście grupą niezwykłą. Które zespoły miały na was wpływ?**

Peter: — Nasze korzenie to „The Beatles" i „Black Sabbath". Wciąż słucham „The Cars", „Cocteau Twins", „Curve" i „Laibach". Lubię niemieckie i angielskie grupy z lat 60. i 70., które były prekursorami muzyki rockowej. Z amerykańskich grup wymieniłbym tu tylko KISS. Jestem otwarty na muzyczne nowości, ponieważ nie zakładam, że wszystko już zostało powiedziane. Nie przepadam natomiast za niektórymi rodzajami muzyki — np. za muzyką industrialną. Do jej tworzenia nie potrzeba zbyt dużo talentu.

*** Tournee marzeń?**

Peter: — Mam nadzieję, że kiedyś zagramy wspólną trasę z „Laibach".

*** Jak wykorzystujecie wolny czas?**

Peter: — Jak zwykli ludzie — dużo śpimy, czytamy. Ja relaksuję się przy sprzątaniu.

*** Jakie książki lubisz czytać?**

Peter: — Przeważnie czytam książki traktujące o nauce, wyjaśniające problemy z dziedziny chemii i fizyki. Od lat nie rozstaję się z Biblią. Nawet gdy jej nie czytam, lubię mieć ją w autobusie i wszędzie z sobą wozić.

*** Czy sukces zmienił wasz stosunek do grania?**

Zespół: — Dla nas nie jest ważne, czy gramy dla 100 osób, czy dla 100 tysięcy. Zawsze dajemy z siebie tyle samo. Dla nas wszystko jest w porządku, dopóki ludzie mają dobrą zabawę i nikomu nie dzieje się krzywda.

*** Kiedy wybieracie się znowu do Polski?**

Peter: — Przypuszczalnie do Polski zawitamy ponownie na przełomie sierpnia i września po europejskiej premierze naszego nowego albumu, która zaplanowana jest na 19 sierpnia tego roku.

Inga PAMUŁA

Serdeczne podziękowania dla **Andrzeja Biłowickiego** za pomoc przy opracowywaniu materiału.

„Pięknie, zdrowo, ale bieda jak pierun”

SPOKOJNA KACZKA

Przepierka w strumyku, pasące się obok zagrody sarny i panująca wszędzie cisza, to tylko niektóre elementy codziennego życia mieszkańców dwóch wsi leżących kilka kilometrów od Suchedniowa. Kaczka i Stawek to prawdziwe oazy szczęścia i spokoju — tak przynajmniej mówią ci, którzy tu mieszkają.

Położona wśród lasów wieś Kaczka liczy raptem osiem domów. Jedynym dobrodziejstwem cywilizacji jest elektryczność. O takim luksusie jak wodociąg czy gaz ziemny nawet nie marzą. Nikt jednak nie narzeka, że do najbliższego sklepu czy przystanku autobusowego trzeba iść dwa i pół kilometra. W zamian za niedogodności, Kaczka odwdzięcza się swym mieszkańcom przepięknym położeniem i bardzo zdrowym powietrzem, czasami cisza tu taka, że słychać klekotanie bocianów.

— Pięknie tu, panie, i zdrowo, ale bieda jak pierun — mówi najstarszy, liczący sobie już 73 lata mieszkaniec Kaczki, Lucjan Babiarz. — Szósta klasa ziemi, uprawia się ją, ale nie ma nic z tego. Pracowałem na kolei w Skarżysku i dzięki temu mam emeryturę, nie muszę się martwić o pieniądze na chleb. Ale młodym tu, panie, ciężko. Dla mieszkańca miasta bardzo zaskakującym widokiem jest zwierzyna, która bez jakiejkolwiek obawy wychodzi tu z lasu i przechadza się obok zagród. Sarny, dziki i lisy wyglądają efektownie, ale nie wprowadzają w zachwyt miejscowych, niszczą bowiem uprawy.

Jak długo w Kaczce będzie jeszcze tak cicho i spokojnie, nie wiadomo. Wiadomo jednak, że powoli zatraci ona swe niektóre walory. — Przyczynią się do tego mieszczuchy — mówią tutejsi ludzie. — Już teraz kilku mieszkańców z Kielc i Skarżyska wykupiło działki budowlane. Tylko patrzeć jak zaczną budować wille i dacze. Z materiałami budowlanymi zaczną jeździć duże samochody, wystraszą zwierzynę, zmienią też niepowtarzalny od kilkudziesięciu lat krajobraz.

Kilometr za Kaczką, po minięciu jeszcze jednego lasu leży kolejna dziewicza wieś — Stawek. Liczy tylko pięć chałup. Do sklepu i autobusu jeszcze dalej niż z Kaczki, a mimo to ludzie stąd nie uciekają, przeciwnie uciekają do Stawku.

— Z jednej strony ciężko tu mieszkać, a z drugiej olbrzymie szczęście — mówi Barbara Krogulec, która przed trzema laty przyjechała tu z Tarnowskich Gór. — Przyjechałam i po prostu zakochałam się w tym miejscu — mówi.

Cywilizacja bezlitośnie niszczy tak piękne miejsca. Niewykluczone, że za kilka lat w Kaczce będą stały efektowne wille, być może ktoś otworzy sklep, a mieszkańcy zamiast w rzeczce, prać będą w automatycznych pralkach.

Piotr SZPAK

Przepierka w Kaczce.

„Pięknie tu, ale i... ciężko” - mówi Lucjan Babiarz.

Stawek. Niektóre domy „nadgryzł” już ząb czasu.

Zdjęcia Jarosław CUCH

Fot. Aleksander Piekarski

Pogwarki przy browark

Jędruś i Stefuś, oczywiście tam gdzie zawsze, zachowywali się inaczej niż z Zazwyczaj opanowani i refleksyjni, teraz nie potrafili ukryć strachu i irracjona obaw. Obaj panowie trzymali swe kufle oburącz, tak jakby chcieli uchronić ukochane piwo „kielce" przed wyciekaniem gdzie indziej, niż do ich spragn gardeł. Gładząc ścianki kufli sprawdzali ich szczelność, a Stefuś jako bardziej ny do mobilności podchodził do bufetu i czule obmacywał beczułkę, też spra jąc, czy nie wycieka z niej bezcenny elektrolit, bez którego baterie jego życia w pałyby się natychmiast.

Mówiąc krótko, nasi przyjaciele jak ognia bali się przecieków, bo przeciekał już nawet stary spadochron, który pani Beczułkowa rozpostarła nad stadkiem swoich wiernych klientów, przesiadujących w tzw. ogródku gastronomicznym.

J: Coś mi się zdaje, drogi przyjacielu, że zamiast prezydenta elektryka przydałby się temu krajowi prezydent hydraulik, który zająłby się uszczelnieniem tych wszystkich dziur, pęknięć i przecieków, przez które wydostaje się, że tak powiem szambo polityczne.

S: Masz rację, Jędrusiu. Nie ma właściwie ani jednej firmy, z której by nie wyciekało. Dziwię się tylko żurnalistom, którzy tak się cieszą z tych przecieków, jakby to wylewały się perfumy „chanel", a nie brudy z całego półwiecza...

J: Jak tak dalej pójdzie, będziemy najbardziej śmierdzącym krajem w Europie i tak jak dawniej radzono zagranicznym turystom zabieranie do Polski papieru toaletowego, tak teraz będą w przewodnikach doradzać uzbrajanie się w maski przeciwgazowe.

S: Mam na ten temat swoją teorię. Otóż polski polityk istnieje tylko wtedy gdy o nim mówią i piszą, a cóż te nasze muły mogą mądrego wyryczeć, żeby zwrócić na siebie uwagę. Pozostaje im tylko sensacja, czyli wyciąganie na jaw swoich afer, a właściwie cudzych afer i brudów. Wystarczy, że taki ambitny głąb coś usłyszy, to zaraz doda drugie tyle od siebie i rzuca to na żer orłów naszej żurnalistyki. Ci oczywiście to przetrawią i wydalą stadom wiernych i ciekawych sensacji czytelników. Coś się wreszcie dzieje. Politycy mają zasłużoną sławę, prokuratorzy mają bezpieczną robotę, bo przecież łatwiej prowadzić śledztwo w sprawie gadatliwego pacana, niż nadzianego i bezwzględnego bandziora. Gazety sprzedają się jak świeże bułki, publika ma swoje igrzyska i zamiast dyskutować o całokształcie tego burdelu, rozprawia o poszczególnych jego klientach i dziwkach. Coś się dzieje.

J: Zgadzam się z tobą na tysiąc procent. Najgorsze jednak, że cieknie coraz więcej. Okazuje się, że nie ma już w Polsce egzaminów, których nie trzeba by powtarzać, bo przeciekły tematy. Wytłumacz mi, jaki mają w tym interes ci, co robią dziury w „kanalizacji" oświatowej.

S: Natentychmiast. Otóż jak ci wiadomo, kanalizacja oświatowa jest stara i że tak powiem, zjarana doszczętnie. Ten stary i dziurawy system nijak nie może zadziałać w czasach, kiedy mądrzy ludzie chcą się uczyć, bo czują pismo nosem, a głupki siedzą przy piwie tak jak my, a jeszcze większe głupki rzucają farbą w budynki, bo myślą tymi swoimi zakutymi ka im od tego przybędzie. O się moda na wiedzę, a je wiedzę, to przynajmniej r ctwa z dobrych szkół...

J: Są jeszcze w Pol szkoły?

S: Podobno są. Jeżeli dobre, to mniej złe od i więc, żeby zdać egzami cowy, albo wstępny, to wiedzieć, a najpewniej t dzieć, jakie będą temat Rozumiesz? Krótko m duży popyt na wiedzę, większy na wiedzę o co Normalnie, jak w Polsce też nie mogą być norm

J: Jasne... Wiadomo tówka" mało zarabia, al dżungli i wolnego rynk można bogatym ucznio tom przehandlować. V zadowoleni. Biuras z o dorobi, nieuki dostaną dia, albo je szczęśliwie prasa ma o czym pisać niedzisiejsi idealiści cz kich pierdół, jak reguły

S: Czyż więc nie z sytuacji?

J: Oczywiście, że j wciska nam tyle kitu, dojdzie do jej samousz

S: I może się udusić

J: Pytasz z obawą, ją?

a było polegać,

ieku
kał
der

**ZKA STACHURY, star-
Krzyżem Walecznych.**

**ództwo kieleckie/ nie było
ce. Dopiero dyrektorka li-
ni adres 81–letniego Fran-
dział — powiedziała. I rze-
onale historię „Skoka I".
życia.**

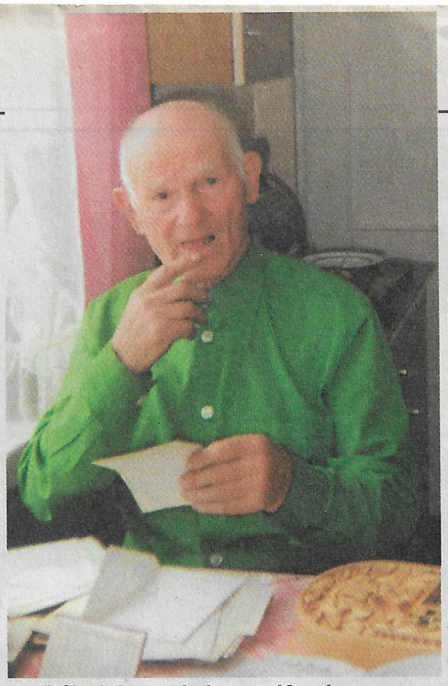

„Pół wieku czekałem na Krzyż Walecznych" — mówi Franciszek Stachura.

wpadki palnąć sobie w łeb. mnie złapano, trudno sobie zić, jakim torturom mógł- stać poddany. Niemcy po- się do ostateczności, żeby wiedzieć się skąd te dowo- kogo, kto je wystawił. Nie- ałem pecha — na kilka go- ed akcją żandarmi otoczyli a człowiek, z którym mia- kontaktować /o nazwisku udonimie „Smolucha"/ zo- ztowany i rozstrzelany. ząc o tym razem mi, które szły na stanowiłem wejść miasteczka. Ja- dziesiąt metrów

w oznaczonym arzędzie tortur

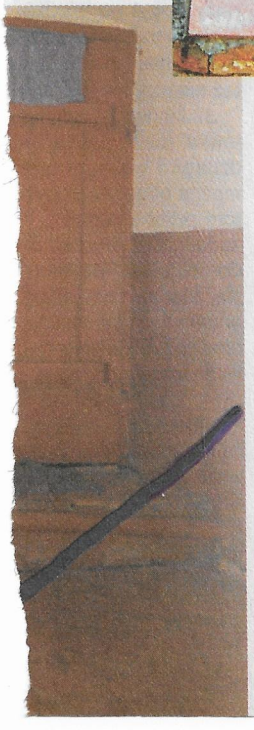

przed Mniowem coś mignęło w krzakach. Odchyliłem się i zobaczyłem trzech żandarmów z karabinami. Wtedy poznałem, co to lęk. Włosy stanęły mi na głowie, straciłem władzę w nogach. Przez głowę przeleciało: „co robić, czy już strzelić sobie w łeb, czy cofnąć się i uciekać?" Wewnętrzny głos mówił: „Idź. Weź się w garść, bo zginiesz". Otrząsnąłem się i wyrwałem naprzód. Przechodząc obok żandarmów, ukłoniłem się nisko. Bardzo im się to spodobało. Nie rewidując, pozwolili iść dalej. Wszedłem razem z kobietami do kościoła, przesiedziałem pierwszą mszę, sumę, nieszpory. Po nieszporach podszedł do mnie organista i zapytał: co ja za jeden. Nie odpowiedziałem,

Tablica pamiątkowa.

tylko kazałem mu sprawdzić, czy Niemcy już pojechali. Wrócił po kilku minutach. Powiedział, że nie i poradził, żebym przeczekał w kościele. Wieczorem przyszedł, przyniósł pajdę chleba, garnuszek mleka i wiadomość, że jest spokój — Niemcy pojechali. Wtedy pokazałem mu dowody. Gdy je zobaczył, zbladł jak kreda. — Człowieku, ty jesteś bohater — powiedział. Rano wróciłem do domu, zadania nie wykonałem.

Źle trafiłeś gagatku

W 1943 roku pani Machałowa, pseudonim „Hanka" i komendant placówki pan Stęplewski, pseudonim „Sergiusz" zwerbowali do współpracy żandarma Karla Landla. Od tej pory ruch oporu znał na bieżąco wszystkie posunięcia Niemców. W ten sposób zostało uratowanych od śmierci 400 osób. Niemcy do końca wojny nie dowiedzieli się, kto był informatorem partyzantów.

Franciszek Stachura wspomina: — Raz dostaliśmy cynk od Landla, że żandarmeria wyjeżdża do Zakrucza pod Małogoszcz aresztować oficera polskiej kawalerii **Franciszka Paterkowskiego,** który ukrywał się u Dzwonka, w pierwszym domu od Wiernej Rzeki. Nie namyślając się długo, boso pobiegłem go ostrzec. Wpadam do wskazanego domu, mówię: „niech będzie pochwalony" i streszczam obecnej tam kobiecie sytuację. Ona przygląda się podejrzliwie i mówi, że nie zna żadnego Paterkowskiego. Tłumaczę, że to sprawa życia i śmierci, a tu nagle otwierają się drzwi i słyszę: „ręce do góry!" Myślałem, że to żandarmeria, ale kątem oka zobaczyłem polskie rogatywki. Podniosłem ręce do góry i czekam. Z komory wychodzi mężczyzna i pyta: — Z kim chciałeś rozmawiać?! Z panem Paterkowskim? To ja jestem — mówi podstawiając mi pod nos pistolet. — O, gagatku, toś źle trafił, bo takich, jak ty, to już dawno zlikwidowałem. — Coś pan, zwariował — mówię. — Ja narażam własne życie i rodziny, przychodzę pana ostrzec, a pan, jak postępuje?! Nie jest pan godzien nazywać się oficerem polskim. Nagle ktoś krzyczy pod oknem: „Niemcy koło krzyża!" Wtedy zrozumiał, że nie jestem szpiegiem i zaczął przepraszać. Nawet proponował, żebym się przyłączył do jego oddziału. Odmówiłem. Paterkowski zdążył uciec, wieś została uratowana. A wszystko to dzięki Landlowi, który zatrzymał żandarmów na piwo w Gnieździskach, przez co dał mi więcej czasu na działanie.

— Wracając do tego Paterkowskiego — dodaje pan Stachura — to proszę sobie wyobrazić, że po wyzwoleniu /nie wiem, jakim cudem/ dowiedział się, kto go wtedy ostrzegł. Odszukał mnie i przyszedł jeszcze raz przeprosić. Mnie akurat nie było, bo w tym czasie odwoziłem Landla na tereny odzyskane, do Człuchowa.

Na „Skoku I" można polegać, jak na Zawiszy

Gdy zbliżał się dzień wyzwolenia, Franciszek Stachura dostał rozkaz, żeby przejąć Landla z żandarmerii. Do tej akcji wyznaczono akurat jego, gdyż na „Skoku I" można było polegać, jak na Zawiszy — tak uważało dowództwo. — Landl był dobrym człowiekiem — opowiada. — Uratował wielu ludzi. Przykładowo, to on

właśnie poinformował ruch oporu, że wtyczką w oddziałach „Piwnika" był najlepszy jego przyjaciel — „Motor".

Donosił, bo Niemcy aresztowali jego matkę, a oddział nie zrobił nic, by ją odbić. Dlatego się mścił. Więc, jak takiemu człowiekowi nie pomóc, zwłaszcza że ostatnio Niemcy zaczęli go podejrzewać /i słusznie/, że współpracuje z polską partyzantką. Plan był następujący: Landl miał o godzinie 23 patrolować razem z psem Luksem ulicę Włoszczowską. Tego psa miałem zabić, a czapkę Landla, na dowód, że został uprowadzony przez ruch oporu, przestrzelić dwa razy. Tak też zrobiłem. Przestrzeliłem czapkę, ale pies zdążył uciec. Potem zaprowadziłem Landla na Zagórki do domu pana Komisarczyka, pseudonim „Niespodzianka". Tam odpoczął i za kilka dni poszedł do partyzantki.

Ja toże z Charkowa

W momencie wkroczenia armii radzieckiej, Landl został aresztowany na terenie Oblęgorka i osadzony w więzieniu na Zamkowej w Kielcach. Jak tylko dowódca podobwodu dowiedział się o tym, poprosił Ludwika Stachurę — ojca „Skoka I" /gdyż ten świetnie mówił po rosyjsku/, żeby pojechał go ratować. — Ojciec — opowiada „Skok I" — zgłosił się do komendanta i zaczął tłumaczyć /oczywiście po rosyjsku/ jak sprawy stoją, kto to jest Landl i ilu on ludzi ocalił. Komendant nie uwierzył, ale zainteresował się, skąd ojciec „tak haraszo gawari pa ruski". Gdy usłyszał, że pięć lat służył w wojsku carskim w Charkowie, uśmiechnął się i powiedział: — Ja toże z Charkowa. Landl był uratowany. Po tej sytuacji trzeba było go ukryć. I tym razem zlecono to mnie. Najpierw dojechaliśmy do Łodzi, potem rano wsiedliśmy do pociągu towarowego, który jechał do Człuchowa. Po 48 godzinach, dokładnie 8 maja 1945 roku byliśmy na miejscu. Stamtąd Landl wyjechał do Wiednia. Gdyby było, tak jak nam obiecano, żyłby w chwale. A tak to zarówno w Austrii, jak i w Polsce nazywano go zdrajcą. Zaczął pić i zmarł w otoczeniu pustych butelek — taka była oficjalna wersja. Ale wielu „będących w temacie" mówiło, że zlikwidowała go niemiecka STASI za to, że pomagał Polakom.

Okrutny Roude

— Oprócz Karla Landla — mówi Franciszek Stachura — w żandarmerii służył niejaki Roude. Zajmował się głównie sprawami politycznymi. Ludzie bali się go jak ognia. Wystarczyło, że nie spodobał mu się wygląd jakiegoś człowieka, to wskazywał na niego palcem i przeznaczał na rozstrzelanie. Kiedyś, siedzimy z bratem przed domem, patrzymy, a tu jedzie samochód żandarmerii. Obserwujemy dalej. Auto zatrzymało się, wysiadło z niego trzech mężczyzn i poszli w stronę lasu. Potem usłyszeliśmy dwa strzały. Gdy się ściemniło, zaczęliśmy szukać miejsca egzekucji. Po godzinie znaleźliśmy zwłoki mężczyzny i dokumenty wystawione na nazwisko Jan Stachura. Był to makabryczny zbieg okoliczności — mężczyzna nazywał się tak samo, jak mój starszy brat. Zaraz daliśmy znać do dowództwa i nad ranem przewieźliśmy go furmanką do Mniowa, skąd pochodził. Ta egzekucja, to była robota Roudego. On nienawidził Polaków i Żydów z całego serca. Ci, którzy dostali się w jego łapy, byli poddawani najbardziej wymyślnym torturom. Wiązano ich stalowymi łańcuchami, głodzono, bito do utraty przytomności. Bardziej opornych wsadzał Roude do zatęchłej studni i trzymał, póki nie wyzionęli ducha albo nie zmiękli. Kilka lat temu, gdy remontowano internat w Łopusznie /tam mieściła się dawniej żandarmeria/ natrafiono w piwnicach na studnię — ulubione narzędzie tortur Roudego. Ludzie, którzy ją wtedy widzieli, twierdzą, że mimo upływu lat wyglądała odpychająco.

Tego nie wykonałem

Pod koniec 1944 roku Franciszek Stachura dostał rozkaz, żeby zlikwidować dziewczynę, która prowadza się z Niemcami. Tego rozkazu nie wykonał.

— Przyjeżdżamy pod wskazany adres — wspomina — pukamy do drzwi. Otwiera bardzo ładna dziewczyna. Staję na środku pokoju i zaczynam odczytywać wyrok. Ona robi się blada i płacze, całuje i prosi, żeby darować jej życie. „Ja kocham tylko Polaków, nienawidzę Niemców" — powtarza. Nie wiem dlaczego, ale zamiast strzelić, schowałem pistolet i wyszedłem. Potem okazało się, że mówiła prawdę — nigdy nie zadawała się z Niemcami. Po prostu sąsiad nie mógł ścierpieć, że nie zwraca na niego uwagi, więc złożył na nią fałszywe doniesienie. Dziś jestem szczęśliwy, że tamtego dnia nie strzeliłem, inaczej miałbym na sumieniu śmierć niewinnej osoby.

Poszukiwany, poszukiwana

14 grudnia 1944 roku żandarmi przyjechali aresztować rodzinę „Skoka I".

— Akurat wróciliśmy z akcji — wspomina. — Matka szykowała śniadanie, gdy do domu krzycząc: „ręce do góry" wpadło trzech żandarmów, zaczęło bić ją szpicrutami. Tak, jak nas było trzech, każdy skoczył na jednego żandarma. Siostra, która akurat przyszła do domu, chwyciła za siekierę i zaczęła walić nią Niemców. Dwóch zabiła, ale trzeciemu udało się uciec. Ostatkiem sił wyczołgał się na drogę i stamtąd zabrał go samochód do szpitala, do Kielc. Zanim zmarł, zdążył wszystko opowiedzieć kilka godzin później. Niestety, w szamotaninie zostali postrzeleni matka i brat. Niemcy spalili całe obejście, a za nasze głowy wyznaczyli wysokie nagrody. Dodatkowo siostra w momencie schwytania, miała zostać spalona na środku Łopuszna jak czarownica. Musieliśmy uciekać. Zabraliśmy ciężko ranną matkę, brata i wynajętą furmanką ruszyliśmy w kierunku Strawczyna. Po drodze zmarła matka. Zostawiliśmy zwłoki w opuszczonym domu w Promniku i pojechaliśmy do doktora „Marka" do Piekoszowa, żeby ratować brata. Niestety, zmarł kilka godzin po operacji. Furman, gdy tylko się dowiedział, że za nasze głowy wyznaczono nagrodę zakapował Niemcom, gdzie ukryliśmy zwłoki matki. Nagrody jednak nie otrzymał, bo pierwsi przed szwabami zdążyliśmy zabrać zwłoki. 15 grudnia w Strawczynie odbył się pogrzeb. I znów ktoś doniósł, że tam przebywają Stachurowie. Na drugi dzień pojawili się żandarmi. Mnie już wtedy w Strawczynie nie było. Brat zdążył się ukryć w sianie, ale jego żonę Niemcy skatowali drewnianymi łupkami aż do utraty przytomności. Potem wrzucili na wóz i ruszyli w kierunku Łopuszna. Przed samym Łopusznem ocknęła się i zaczęła uciekać. Uciekała, nie po to, by uciec, ale żeby ją zabili, bo nie chciała już cierpieć. Miała szczęście — Niemcy zaniechali pogoni. Niestety, całą tę historię przypłaciła utratą zdrowia, była głucha aż do śmierci.

Pogrzeb żony i syna Ludwika Stachury.

Epilog I... po wojnie

Po wyzwoleniu Franciszek Stachura został wtrącony do więzienia UB w Kielcach. W wyroku skazującym napisano, że przez całą okupację działał na szkodę PRL. Zwolniono go, gdy w 1956 ogłoszono amnestię. Na pożegnanie usłyszał: „Spier...! Żebyśmy cię tu więcej nie widzieli. Bo drugi raz nie wyjdziesz stąd o własnych siłach. Zgnieciemy cię, zanim zdążysz krzyknąć". Wrócił w rodzinne strony. Jednak nie było mu dane żyć spokojnie — musiał się ukrywać. Dziś żałuje, że nie uciekł, miał taką możliwość. Gdyby uciekł, nie byłoby pamiątkowej tablicy wmurowanej w ścianę internatu /gdzie dawniej mieściła się żandarmeria/, jak również tablicy poświęconej pomordowanym na Skałce, a Łopuszno nie miałoby szkoły średniej.

— Prędzej mi kaktus na dłoni wyrośnie niż wy, Stachura wystaracie się o liceum — usłyszał od kierownika Szkoły Podstawowej pana Golki. Jednak postawił na swoim. W 1997 r. liceum w Łopusznie będzie obchodzić pięćdziesięciolecie istnienia.

Epilog II... won stąd kanalio

Franciszek Stachura, gdy tylko ucichły ataki na jego osobę został prezesem ZBoWiD. W tym okresie przychodziło do niego wielu tych z gatunku „co to okupację przesiedzieli drżąc w krzakach" i prosiło, by przyjął ich do związku.

— Nie zapomnę — mówi — jak pewnego dnia przyszedł „taki aparat" z żądaniem, żebym mu przyznał legitymację kombatancką. Na pytanie, cóż takiego dokonał, wypiął dumnie pierś i oświadczył, że z narażeniem życia konwojował Landla na ziemie odzyskane. Wtedy, jak nie krzyknę: — Won stąd kanalio! Ty konwojowałeś Landla?! Nawet nie wiesz, kto to był! Pieniędzy i przywilejów ci się zachciewa! Won stąd! Do dziś nie rozumiem, jak on miał odwagę przyjść i przypisywać sobie czyjeś zasługi. Przecież to jak przewoziłem Landla. Bezczelność ludzka nie ma granic.

Epilog III... pół wieku czekania

W dokumentach Franciszka Stachury znajduje się zaświadczenie z datą 1 X 1945 r. o następującej treści: „Niniejszym stwierdzamy, że ob. Stachura Franciszek pseud. «Skok I» rozkazem Komendy Okręgu BCh z dnia 15 luty 1944 został odznaczony Krzyżem Walecznych. Podpisane: b. szef sztabu BCh Komendy Obwodu Kieleckiego /–/ Kmicik /Karol/ i b. komendant BCh Obwodu Kieleckiego /–/ Orzeł /Bonch Boncza/." Jednak Krzyż Walecznych otrzymał dopiero 13 marca 1995 roku. Czekał na niego pół wieku.

Magdalena PORWET

Zdjęcia z archiwum prywatnego

Gdyby miał dużo pieniędzy, wybrałby się w podróż dookoła świata. Zwiedziłby przede wszystkim dworce kolejowe.

„DOM" PRZEZNACZENIA

Od lat ich domem jest dworzec. Teraz, latem, również jego okolice. W dowodach najczęściej nie mają stałych meldunków. Jedni dopiero się wprowadzili, inni tu mieszkają po kilka lat, a nawet kilkanaście. Zazwyczaj niewiele o sobie mówią, a jeśli już, to bardzo niechętnie. Bywa, że układają takie scenariusze własnego życiorysu, które pozwalają im wejść w nowe środowisko. Żyją z dnia na dzień, nie mają większych celów, może tylko jeden: przeżyć do jutra. Jak jednak przeżyć? — to zależy od ich pomysłowości i zaradności.

Jak tu nie pić

Elka właśnie kończy pić kolejną szklankę wina. Siadam na ławce obok niej. — Co ty taki elegancki? Pewnie nie pijesz takich mózgojebów? — odzywa się. — Dzisiaj wyjątkowa okazja — odparłem. — Pij koleś — ponagla Elka — Radom nie jest takim dużym miastem, spotkamy się kiedy, to odstawisz! Mimo wszystko, odmówiłem.

— Zobacz jak mi się łapy trzęsą. Od 12 lat piję, a mam dopiero 35. 16 lat temu wyszłam za mąż. Mam 12–letniego syna, którego wychowuje babcia. — A mąż? — indaguję. — Odsiaduje wyrok. Dostał 25 lat za „główkę". Prawie połowę ma już poza sobą. Już mi na nim zbytnio nie zależy. Cóż, że był na przepustce. Zrobił awanturę, oczy popodbijał, a na koniec siłą zaciągnął do łóżka. Tyle z niego jest. I teraz powiedz koleś jak tu nie pić?

Elka pochyla głowę i płacze: — Nie wierzę, że kiedykolwiek uda mi się skończyć z tym nałogiem. Kocham syna ponad wszystko, ale nie poświęcam mu nawet pięciu minut. On podobno nie tęskni za mną.

Na radomskim dworcu znają ją prawie wszyscy. Często bywa tu z różnymi mężczyznami.

— Najczęściej robię „to" za piwo lub wino, czasem za jedzenie. Wiem, że to się nazywa prostytucja. Przyzwyczaiłam się do tego, że mnie wykorzystują. Zresztą, jakie to ma znaczenie, skoro nie mam innego wyjścia. Czasami odnoszę wrażenie, że jestem naćpana, choć nigdy nie próbowałam jakichkolwiek narkotyków.

Pracowała w kilku zakładach. Z każdego zwalniano ją za alkohol. Wielokrotnie podejmowała próby skończenia z piciem. Bez efektu.

„Maryśka" w roli głównej

Mówią o niej „Maryśka". Na dworcu bywa codziennie, choć latem rzadziej. Ma mety poza miastem. Na ogół zachowuje się spokojnie, wybucha tylko wtedy, gdy dworcowe „małolaty" robią z niej pośmiewisko. Wtedy nie przebiera w środkach. Ludzie obserwują, a po ich uśmiechach można wywnioskować, że spektakl z „Maryśką" w roli głównej przypada im do gustu. Stali pasażerowie przyzwyczaili się do niej i zobojętnieli. Po koncertach „Maryśka" sporo je, ale znacznie mniej pije. Najczęściej ogląda się za mężczyznami. Zdecydowanie preferuje starszych, u młodszych ma niewielkie szanse. Nie należy do atrakcyjnych pań. Jej cena, to dwa „korbole" i śniadanie lub kolacja w przydworcowym barze. Po udanych podbojach chodzi po dworcu i śpiewa. Strasznie fałszuje, czym wzbudza uzasadniony śmiech pasażerów. Ma niewielką rentę. Pomaga jej również pomoc społeczna. Zgodziła się na rozmowę, choć wcześniej postawiła mi warunek, którego spełnić nie mogłem...

— 260 zł renty wystarcza mi na liche żarcie i od czasu do czasu na winko. Nie narzekam, mam więcej niż ci wszyscy, którzy tu przesiadują. Oni nie mają nic i żyją. Tyle tylko, że na zimę uciekają do Domu dla Bezdomnych lub do własnych pozostawionych nor.

„Darmozjad"

Stasiek pochodzi spod Grójca. Ma tam swoją rodzinę — trzech synów i dwie córki. Pielęgnował je, żywił, ubierał, w końcu wysłał do szkoły. Umarła żona. Pracował w kotłowni. Dużo pracował, a jadł coraz mniej. Uparł się, żeby wykształcić dzieci. Dopiął swego. Cała piątka skończyła wyższe studia. I wtedy zachorował na pylicę. Poszedł do szpitala, potem do sanatorium, ale płuca wciąż były do niczego. Przeszedł na rentę i od tej pory leżał w łóżku, w domu. Dzieci wytrzymały to przez rok.

Potem zaczęło się wypominanie. Że darmozjad, że śmierdzi, że wstyd przed ludźmi. Że mógłby przynajmniej na siebie zarobić, a jak nie, to niech stara się o dom opieki społecznej, bo młode żony jego synów nie mogą go strawić... Że nie dba o siebie, że niewiadomo co powiedzieć gościom, którzy na razie przychodzą, ale mogą przestać. Któregoś dnia poniosły go nerwy, założył na siebie wszystko co mu zostało z kotłowni i wyszedł z domu. Najpierw postanowił wyjść na dwa dni, później na tydzień. Ale czas płynie...

Dziadek Stasio wędruje do poczekalni na piętro. Mnóstwo tu obcych, czekających na dalekobieżne poranne pociągi, ale jest też niemało swoich. Swoi na nic nie czekają.

Tego samego dnia wieczorem znowu widzę Staśka, jeszcze nie kwapi się do snu. Jeszcze konsumuje bułkę wyjętą z porwanej reklamówki, jeszcze koledzy chcą pogadać, może wypić...

„Marynarzowa"

Dosiada się do Danki. Danka ma wspaniałe siwe włosy, sięgające niemalże do pasa. Ma 55 lat, przynajmniej tak mówi. Mówi też, że kiedyś była najpiękniejsza w Polsce. Zabijali się o nią dwaj marynarze. Za jednego z nich miała wyjść. Zginęli obydwaj i tylko z tego powodu Danka została dziadówką, a miała być marynarzową. Kobieta jednak nie traci nadziei, że kiedyś stanie się wielką damą.

„Marynarzowa" wyjmuje z kwadratowego pudełka najnowszy numer „Sex Donosiciela", przewraca kilka kartek, wlepia oczy w środkowe strony, chichocze, Stasiek niewinnie zwraca jej uwagę, że czyta do góry nogami.

— Poszoł won, stary dziadu. Chciałbyś też zobaczyć. I tak ci to nic nie da!... Uciekaj, z byle kim nie gadam.

Dziadek jest obrażony. Odchodzi na bok, układa się na podłodze pod oknem. Przywykł już do tego miejsca i do tej pozycji.

W drzwiach pojawił się patrol policji. Dziadek wyskakuje z kąta i siada na ławce. Robi teraz za podróżnego, który oczekuje na nocny pociąg. Policjanci szturchają zaspanych ludzi. Na kilkanaście minut wszyscy przytomnieją. Potem znowu zapadają w sen, ściskając rączki od walizek i toreb.

Jeszcze niedawno Stasiek miał tu kumpla. Zdolny był ten kumpel, potrafił bezszelestnie wyciągać portfele śpiącym, ale odżywiał się przeważnie denaturatem i autowidolem.

— Przepowiedziałem mu szybką śmierć — opowiada — jeśli nie będzie jadł. Czasem nawet sam żarcie mu przynosiłem. Któregoś dnia usiadł sobie, nałożył nogę na nogę, zapalił papierosa, wyglądał bardzo elegancko, sztachnął się raz, potem drugi i nagle przestał. Wszyscy potem mówili, że tak elegancko umarł.

„Manekin" natomiast zakończył swoje życie po chamsku, najpierw szkalował Mańkę, że „daje" każdemu za jednego papierosa, potem wyzywał personel dworcowy od najgorszych, wreszcie zdjął protezę rzucił nią w Staśka, upadł na posadzkę, złapał się za gardło i umarł.

„Chemiczka"

Przychodzi tu czasem „Technicznka Chemiczka". Tak o niej mówią. Porządna i ambitna. Jak tylko z mężem pokłóci się w domu, to zaraz przychodzi na dworzec i przez tydzień go nie opuszcza.

— Lubimy ją, bo młoda — mówi Stasiek. — Ma najwyżej 35 lat. Niektórzy próbują kształtować jej charakter po swojemu, częstując denaturatem, a gdy już leży upojona jak bela obmacują ją.

Stasio nie wie, co myśli o nim rodzina. Minęło tyle czasu, chyba już tam o nim nie myślą. A on nie zamierza wracać. Tu czuje się najlepiej. Jest wolny jak ptak. Gdyby miał dużo pieniędzy, wybrałby się w podróż dookoła świata. Zwiedziłby przede wszystkim dworce kolejowe. Żyje z dnia na dzień. Pylica przestaje mu dokuczać. Może to zasługa wcześniejszych urlopów nadmorskich, może klimatu dworcowego. Alkohol pije rzadko. Ale w Wigilię upija się dokumentnie. Jest to jedyny dzień, w którym brakuje mu rodziny. Wtedy ciągnie go do domu.

— Czy tylko w tym jedynym dniu w roku?

Stasiek rozgląda się i spluwa w miejsce, gdzie nikogo nie ma. I tylko wtedy jego łagodna twarz zmienia się na chwilę w maskę gniewu i urazy, żalu i zawzięcia.

Teofil NOGAJ

Fot. Aleksander Piekarski

PS. Imiona bohaterów zostały zmienione.

TRUDNA MOWA

— Jesteśmy entuzjastkami naszego zawodu. Logopedia to profesja, która wciągnęła nas całkowicie — mówią Jolanta Góral–Półrola i Stanisława Zakrzewska. — Uczenie poprawnej mowy, ciągłe doskonalenie języka, wydają nam się bardzo ważne, bo przecież od tego jak mówimy zależy w dużej mierze nasze powodzenie w przyszłości, to jak będziemy funkcjonować w życiu dorosłym, jak nas będą odbierać inni. Ostatnio w księgarniach na terenie całego kraju można spotkać zeszyty ćwiczeń naszego autorstwa zatytułowane „Chcę mówić poprawnie", przeznaczone do pracy z dziećmi mającymi wady mowy. Jest to pierwsza tego typu pozycja na polskim rynku — mówią kieleckie logopedki. — Otrzymałyśmy bardzo pochlebne recenzje od znanych recenzentów — praktyków.

Stanisława Zakrzewska jest sulgologopedą, absolwentką studiów podyplomowych na UMCS w Lublinie, pracuje z dziećmi niesłyszącymi w Ośrodku dla Dzieci Słabo Słyszących i Niesłyszących przy ul. Jagiellońskiej w Kielcach. Przyznaje, że do wyboru takiego właśnie zajęcia w życiu skłoniła ją sytuacja osobista. Jej rodzice byli inwalidami słuchu. Praca, którą wykonuje obecnie jest pracą dość ciężką, a przy tym nie dającą pełnej satysfakcji. Dzieci głuche bardzo trudno uczą się poprawnej mowy, mają kłopoty z przyswajaniem prawidłowego języka, głównie dlatego że nie mogą siebie usłyszeć i skontrolować.

Jolanta Góral–Półrola natomiast skończyła studia logopedyczne w Petersburgu oraz surdopedagogikę, pracowała w Instytucie Głuchoniemych im. Falkowskiego w Warszawie, a obecnie jest zatrudniona w Poradni Psychologiczno–Pedagogicznej na Słowiku. Pracuje z ponad 120 dziećmi mającymi problemy z mową. Najmłodszy pacjent ma niewiele ponad dwa lata, najstarszy jest uczniem trzeciej klasy technikum.

Pomóc dziecku

Obie panie spotkały się kilka lat temu w Szkole Podstawowej nr 11 w Kielcach, gdzie były klasy dla dzieci słabo słyszących i właśnie tam, jak wspominają, „wyczuły się zawodowo". — Uznałyśmy, że w naszym zawodzie jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia i razem łatwiej będzie pewne pomysły zrealizować. Obie byłyśmy zgodne co do tego, że w naszym kraju nie ma ilustrowanych materiałów do ćwiczeń nad prawidłową artykulacją głosek, prostych materiałów przeznaczonych dla rodziców, żeby mogli ćwiczyć z dziećmi pod kierunkiem logopedów. Zwykle zdarzały się takie sytuacje, że przychodził rodzic, my tłumaczyłyśmy, jakie problemy ma dziecko, on potem prosił o jakąś odpowiednią książkę, a książki nie było. Wywołanie prawidłowej wymowy u dziecka wymaga mnóstwa ćwiczeń, należy przygotować odpowiednio narządy mowy, nauczyć wymawiać nieprawidłowo artykułowaną głoskę w izolacji, w słowach, w parach słów, w zdaniach, dopiero potem w mowie spontanicznej. Końcowym etapem jest samokontrola wymawiania.

— Praca nad pięcioma ćwiczeniówkami logopedycznymi, do tej pory ukazały się dwie, zajęła nam ponad półtora roku. Wymyślałyśmy przeróżne rebusy, zagadki, wierszyki, wszystko po to, aby książki maksymalnie uatrakcyjnić. Ale warto było tak się zaangażować. Ćwiczeniówki zostały zalecone przez MEN do użytku szkolnego i wpisane do zestawu książek pomocniczych do nauki poprawnego mówienia — mówią autorki podręczników. Jedna z recenzentek — **Elżbieta Diener** napisała, że prace zawierają bogaty materiał ćwiczeniowy do korekcji wszystkich spółgłosek, a podane sposoby korzystania z książki stwarzają możliwości sukcesu zarówno pięciolatka, jak i dziecka w wieku szkolnym. Ponadto mobilizują użytkownika książki do bogacenia słownika dziecka, rozbudzają zainteresowanie językiem. Inny recenzent — prof. dr hab. **Stanisław Grabias** napisał z kolei, iż książki Jolanty Góral–Półroli i Stanisławy Zakrzewskiej zawierają bardzo urozmaicone i pomysłowo dobrane teksty językowe i zestawy wyrazów, stanowią doskonałą pomoc w przypadkach dyslalii.

Narastający problem

— Wady mowy, nie tylko u dzieci, ale także u dorosłych, to jest narastający problem w naszym społeczeństwie — mówią kieleckie logopedki. — Gdy przysłuchujemy się mowie ludzi sprawujących publiczne funkcje, pracującym w mass mediach słyszymy, że wielu z nich ma problemy z prawidłową wymową. U dzieci natomiast najczęstszą wadą jest dyslalia, czyli nieprawidłowa realizacja głosek, np. r, sz, cz, rz, dż. Pracę z dzieckiem, aby przyniosła pożądane efekty, należy zacząć jak najwcześniej, nawet przed rozpoczęciem nauki w klasie zerowej. Zdarza się, że wielu rodziców rezygnuje po pierwszym czy drugim spotkaniu z wizyt u logopedy, tłumacząc się brakiem czasu czy cierpliwości. Trzeba powiedzieć otwarcie, że aby zlikwidować wadę, należy solidnie z dzieckiem popracować. A wielu rodziców pracujących zawodowo czy wychowujących jeszcze inne dzieci, nie podejmuje się takiego trudu. Od razu widać, że przyszli tylko na jedno spotkanie dla świętego spokoju, bo zostali skierowani ze szkoły. Gdy pytam, czy zrozumieli to, co dziecko ma zalecone, mówią, że zrozumieli wszystko, a to najczęściej oznacza, że nie zrozumieli niczego, nie mają pytań, nie są zainteresowani. W takich przypadkach często proszę nauczycieli dziecka o pomoc — mówi Jolanta Półrola. — I muszę powiedzieć, że z nauczycielami z wielu szkół współpracuje nam się wspaniale. Wygospodarowują w ciągu dnia choćby 10 minut po to, żeby poćwiczyć z dzieckiem. Dziecko, które źle mówi, jest często narażone na ataki złośliwości ze strony kolegów, śmieją się z niego, ono się wstydzi, pragnie mówić inaczej, ale nie wie, jak do tego dojść. Czuje, że coś z nim jest nie tak już w pierwszych klasach szkoły podstawowej, kiedy obserwuje, że koledzy i koleżanki występują na akademiach szkolnych, mówią wierszyki, a ono nie. W tej chwili wiele dzieci czeka w kolejce na umówioną wizytę w poradni. Nieraz wystarczy tylko jedno spotkanie, żeby dziecku pomóc. Ale bywa też, że aby osiągnąć pożądany efekt, potrzebne są trzy, cztery lata pracy.

Nowe metody

Jakie mogą być przyczyny wad mowy? Wiele, choćby przerośnięty język, rozszczep podniebienia, wady zgryzu, zły sposób oddychania, wady słuchu, dziecięce porażenie mózgowe. Aby dziecko prawidłowo mówiło, potrzebne są sprawne narządy mowy, prawidłowo rozwinięty ośrodek mowy, słuch fonematyczny. Ale z tymi wszystkimi zaburzeniami logopeda umie sobie poradzić.

Pytam Stanisławę Zakrzewską i Jolantę Góral– Półrolę, czym będą zajmowały się w najbliższej przyszłości. — Wciąż staramy się rozwijać zawodowo, logopedia obejmuje wiele bardzo ciekawych zagadnień. Interesują nas zaburzenia mowy związane z przeżyciami emocjonalnymi i programowanie językowe. Do realizacji tych zamierzeń chciałabym kiedyś wykorzystać chińskie techniki relaksacyjne — mówi Jolanta Półrola. — Odwiedziłam ostatnio szwedzką klinikę w Malmö, poznałam wiele ciekawych metod pracy, chciałabym je przenieść na polski grunt.

Niezwykle interesująca jest także afazja, czyli zaburzenia mowy spowodowane uszkodzeniami mózgu. Coraz częściej młodych ludzi po trzydziestym, czterdziestym roku życia dotykają udary, wylewy i co się z tym wiąże — utrata mowy. Dawniej na oddziałach neurologicznych zatrudniani byli logopedzi, żeby można było jak najszybciej udzielić pomocy, teraz, na skutek ciężkiej sytuacji finansowej szpitali, nie jest to możliwe. A choremu, który stracił mowę, potrzebna jest natychmiastowa pomoc, im wcześniej rozpocznie ćwiczenia, tym większa jest szansa na to, że będzie mówił. Dla człowieka, który w wieku dorosłym traci mowę jest to niewyobrażalna tragedia. Mężczyzna, który przykładowo wykładał na uczelni, a nagle nie wie ile jest dwa dodać dwa, nie umie pisać, czytać, nie jest w stanie wypowiedzieć najprostszego słowa, przestaje mieć ochotę do życia, traci całą motywację do walki z chorobą. Żeby powrócił do zdrowia, koniecznie musi pracować z psychologiem i logopedą.

— Na zakończenie naszej rozmowy chciałybyśmy zachęcić wszystkich rodziców, którzy zauważą jakiekolwiek nieprawidłowości w mowie swoich dzieci, do tego, aby jak najszybciej zgłosili się z dzieckiem do poradni logopedycznej. Nie jest potrzebne skierowanie, za wizyty nic się nie płaci, warto poświęcić swój czas dziecku — zachęcają Jolanta Góral–Półrola i Stanisława Zakrzewska.

Iwona ROJEK

Fot. Aleksander Piekarski

Stąd, żartują Izraelczycy, jest już tak blisko Boga, że nawet telefoniczna rozmowa z Nim traktowana jest jako miejscowa

Z wizytą u Pana Boga

Wycieczkę z Cypru do Ziemi Świętej najprzyjemniej odbyć pasażerskim liniowcem. Biała jak śnieg „Princesa Victoria” zapewnia podróżnym pełny komfort. Na jej siedmiu pasażerskich pokładach /każdy nosi nazwę szlachetnego kamienia/ są m.in. dwa baseny, sauna, trzy bary, restauracja, kasyno, kino na 220 osób, biblioteka, sklepy wolnocłowe i szpital. Wszystkie pomieszczenia mają klimatyzację, a biznesmeni mogą w potrzebie skorzystać z satelitarnego telefonu. Śniadania, stół szwedzki i obiady–kolacje serwowane w wytwornej sali, są bardzo obfite i urozmaicone. Obsługę statku stanowią głównie Filipińczycy, chociaż niemało, w charakterze pokojowych, było też Bułgarek.

Podróż z Limassol na Cyprze do izraelskiego portu Hajfa trwa prawie całą noc. Tam czekało już na nas kilkanaście klimatyzowanych autokarów, w których musiało się pomieścić kilkuset pasażerów statku. Nieliczna polska grupa została dołączona do angielskiej. Naszym przewodnikiem był Dawid, który włada biegle obydwoma językami. Jego rodzice wyemigrowali z Polski w 1968 roku. Języka polskiego nauczył się od babci.

Do Izraela wpływaliśmy z duszą na ramieniu, mając cały czas na uwadze, iż państwo to jest w stanie wojny. Tymczasem wszędzie cisza i spokój. Zapytany o terrorystów, uśmiechnięty i gadatliwy Dawid zapewnił nas, że nie ma obawy, ale jeżeli koniecznie chcemy, może nam zorganizować z nimi spotkanie!!!

Hajfa, od której rozpoczęliśmy zwiedzanie Ziemi Świętej, jest trzecim co do wielkości miastem Izraela. Zamieszkuje ją 230 tysięcy osób, z czego tylko 7 tysięcy to muzułmanie i chrześcijanie. Posiada dwa uniwersytety i bardzo dobrze rozwinięty przemysł ciężki. Tutaj też znajduje się główny port morski Izraela, który został zbudowany przez Brytyjczyków w latach 1929–1931. Hajfa, uświadomił nas przewodnik, wskazując na pokrytą złotem kopułę świątyni, to również światowe centrum bahaizmu — monoteistycznej wiary, która narodziła się w połowie ubiegłego stulecia w Iranie. Ciało twórcy tej religii, el–Baba spoczywa właśnie w tej świątyni, usytuowanej na górze Karmel.

W drodze do miasta Dawida

Górę Karmel mijamy podążając na południe w kierunku Jerozolimy. Droga szybkiego ruchu biegnie wzdłuż wybrzeża. Po drodze mijamy miasta: Netanję, Tel Awiw i Jaffę. Ponieważ podróż do Jerozolimy potrwa ponad dwie godziny, Dawid nie traci czasu, aby uzupełnić nasze wiadomości o Izraelu.

Kraj ten zamieszkuje 5,5 miliona ludzi, w tym jeden milion Arabów mających izraelskie obywatelstwo. Drugi milion Arabów żyje na terenach okupowanych. Mimo iż geograficznie Izrael jest częścią Azji Mniejszej, politycznie, zdaniem Dawida, do Azji nie należy. Jest bowiem jedyną w tym rejonie demokracją parlamentarną. I to demokracją dobrze prosperującą. Średni miesięczny dochód na jednego mieszkańca wynosi 1,5 tysiąca dolarów. Izrael zarabia przede wszystkim na produkcji wojskowej, rozwijaniu przemysłu opartego na wysokiej technologii, sprzedaży szlifowanych diamentów oraz rolnictwie. Na przykład awokado produkują sześć razy tyle, ile może wchłonąć ich wewnętrzny rynek. Znane na świecie są też małe izraelskie pomidory hodowane w subtropikalnym klimacie nad Morzem Martwym.

Przejeżdżając przez Herzliyyę przewodnik przypomniał Polakom o Bagsiku i Gąsiorowskim, którzy właśnie w tym mieście zakupili, zaraz po przyjeździe do Izraela, dwa luksusowe mieszkania w najlepszej dzielnicy nad samym morzem. Odkupili też 49 procent akcji od spółki prowadzącej stacje benzynowe. Niestety na wizytę u Gąsiorowskiego nie było czasu...

Tel Awiw to nowoczesne, zbudowane w europejskim stylu miasto. Mieszka w nim 1,5 miliona ludzi, ale można spacerować po nim godzinami i nie spotkać ani jednego ortodoksyjnego Żyda /stanowią oni 15 procent ludności Izraela/. Pełno za to odważnie ubranej młodzieży i szklanych biurowców. Obok kilku z nich, najbardziej rzucających się w oczy, właśnie przejeżdżamy. Przewodnik objaśnia, że są one siedzibą giełdy diamentów. Codziennie giełdę odwiedza około 150 Japończyków, którzy stanowią jej najlepszą klientelę.

W drodze do Jerozolimy krajobraz ciągle się zmienia. Widać arabskie wioski z kościołami bądź z wieżami, na których szczycie widnieje księżyc lub półksiężyc. Ich domy są zakończone płaskim dachem, który pełni rolę tarasu lub zbiornika wody w zimie. Osiedla żydowskie z kolei mają budynki ze spadzistymi dachami w czerwonym kolorze. Rzuca się w oczy niedostatek drzew. Izraelczycy robią co mogą, aby zalesić kraj /żeby woda szybko nie wsiąkała/. Drzewa sprowadzają aż z Australii. Pieniądze na ten cel pochodzą z ogólnonarodowych zbiórek.

Miasto trzech religii

Do Jerozolimy wjeżdżamy od strony północnej, od tej samej, skąd prawie dwa tysiące lat temu przybył Chrystus. Miasto robi wrażenie. Czuje się wokół kilka tysięcy lat historii. Wszystkie budowle w Jerozolimie wzniesione są z jednego budulca, jest nim kamień jerozolimski. Także Kneset — siedziba izraelskiego parlamentu. Uznawany jest on za najgłośniejszy, biorąc pod uwagę zachowanie posłów, zaraz po brytyjskim! Zasiada w nim 120 parlamentarzystów — po 10 z 12 biblijnych żydowskich plemion. Oczywiście dzisiaj plemiona zastąpiły partie polityczne, ale liczba pozostała ta sama. Izrael nie ma konstytucji. Mieszkańcy tego kraju kierują się 10 przykazaniami. Ściśle przestrzegane jest też Prawo Powrotu, które każdemu Żydowi na obczyźnie zapewnia w każdej chwili powrót do rodzinnego kraju.

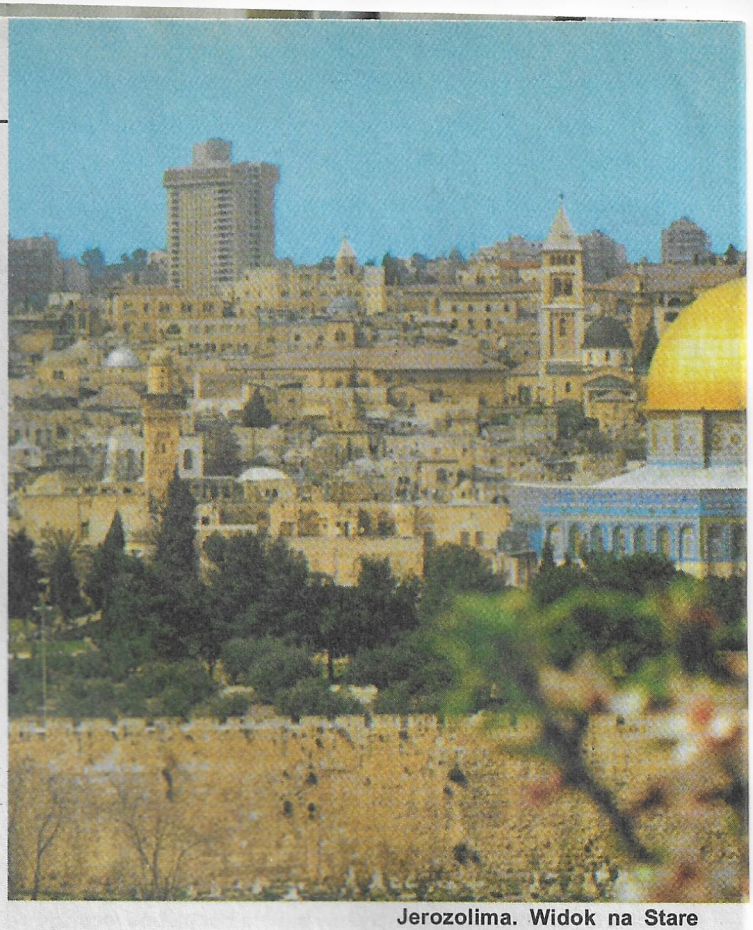

Jerozolima. Widok na Stare Miasto z Góry Oliwnej.

Izraelczycy uważają Jerozolimę, liczącą obecnie ponad pół miliona mieszkańców, za swoją stolicę. Jednak oficjalnie uznały ją za takową, przenosząc tam swoje ambasady, tylko Etiopia i San Marino. W 1997 roku prawdopodobnie postąpią tak samo Amerykanie.

Do starej części Jerozolimy wchodzimy przez bramę Jaffa znajdującą się w jego zachodniej części. Z oddali widać najbardziej elegancki hotel w mieście — Hotel Króla Dawida /nocował w nim m.in. Lech Wałęsa/ oraz najdroższe osiedle, gdzie domu nie kupi się taniej niż za milion dolarów! Stare miasto otoczone jest 4–kilometrowej długości murem wybudowanym w XVI wieku. Wewnątrz znajdują się cztery dzielnice: muzułmańska, chrześcijańska, armeńska i żydowska. Wąskimi, krętymi uliczkami, wzdłuż których rozłożony jest wielobarwny bazar, kierujemy się do najbardziej świętego dla chrześcijanina miejsca na Ziemi — kościoła Świętego Grobu, który stoi tam, gdzie Chrystus był ukrzyżowany, następnie włożony do grobu i skąd zmartwychwstał. Stąd — żartują Izraelczycy — jest już tak blisko Boga, że nawet telefoniczna rozmowa z Nim traktowana jest jako miejscowa.

Przed kościołem i wewnątrz — tłum turystów i wiernych. Nie ma czasu na zastanowienie i modlitwę w spokoju. Błyskają flesze, w ruch idą kamery. Zaraz przy wejściu do świątyni leży Kamień Namaszczenia — skała, na której złożono ciało Chrystusa, następnie namaszczo-

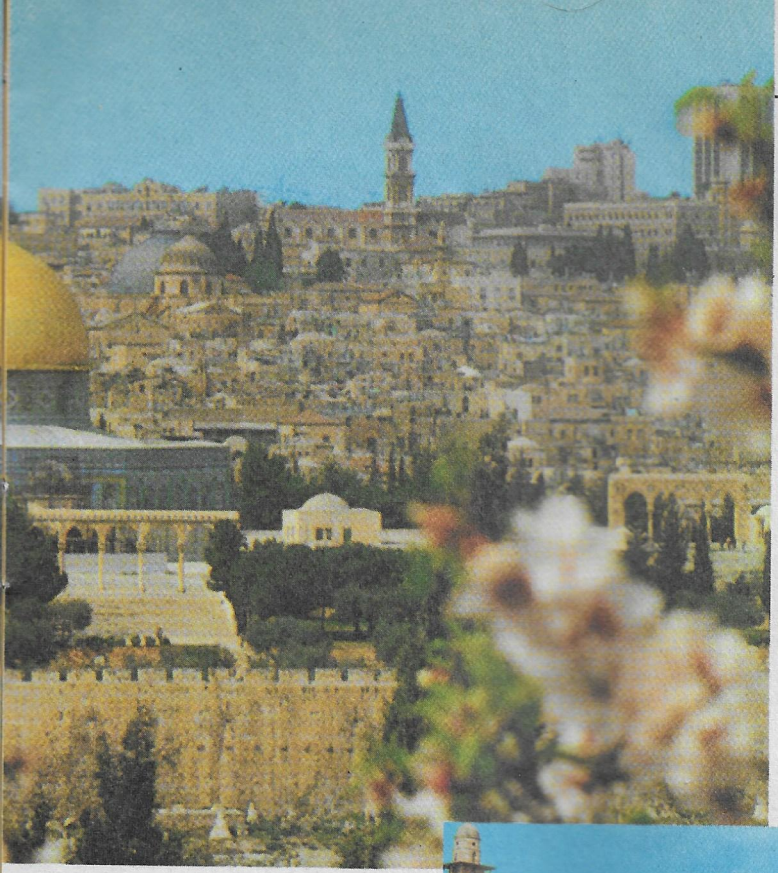

Ściana Płaczu w Jerozolimie.

no je olejami i zawinięto w całun. Po schodkach przedostajemy się do najważniejszej części — trzynastej stacji, miejsca ukrzyżowania. Tutaj każdy zwalnia, dłużej się przygląda, dotyka ręką świętego miejsca. Jest bardzo uroczyście. Ciemność rozjaśniają tylko świece zapalane przez wiernych w różnych intencjach. Przechodzimy dalej do stacji czternastej, gdzie znajduje się grób Zbawiciela. Tutaj również długa kolejka. Oryginalny, jak zapewnia przewodnik, grób przykryty jest płaską marmurową płytą. Nad nim sylwetka zmartwychwstałego Chrystusa, kwiaty, lichtarze. Tutaj jednak także nie ma czasu na medytacje.

Z kościoła Świętego Grobu udajemy się pod Zachodnią Ścianę, znaną jednak bardziej jako Ściana Płaczu. Wejścia na plac strzeże policja. Ściana podzielona jest na dwie części — większa /dwie trzecie/ przeznaczona jest dla mężczyzn. Można przed nią podejść tylko w okryciu na głowie. Dla Żydów na całym świecie ściana jest najbardziej uświęconym miejscem. Przychodzą tu popłakać i pozawodzić /stąd nazwa/. Turyści wkładają w ścianę kartki z życzeniami. Przed udaniem się przed ścianę Dawid opowiedział nam zabawną anegdotę. Otóż pewien Amerykanin przyjechawszy do Jerozolimy poprosił rabina, by zaprowadził go tam, gdzie wszyscy Żydzi płaczą. Ten, nie namyślając się długo, zawiózł go przed Departament Podatków!!!

W Betlejem mieście

Z Jerozolimy udajemy się wprost do Betlejem — miejsca narodzenia Chrystusa. To małe miasteczko, zamieszkane przez około 60 tysięcy ludzi, w tym 40 procent chrześcijan, reszta to arabscy muzułmanie — od niedawna należy już do Autonomii Palestyńskiej. — Podczas wycofywania się z tych terenów wojsk izraelskich — powiedział Dawid — ci drudzy obrzucali oddziały kamieniami, a pierwsi kwiatami, niepewni swojego dalszego losu. Przejeżdżamy przez granicę z duszą na ramieniu, zdani jedynie na naszego przewodnika i kierowcę Szymona. Wprawdzie palestyńska policja jest widoczna, ale czy można byłoby na nią liczyć? Na szczęście nie dochodzi do żadnego incydentu i spokojnie parkujemy tuż przed kościołem Narodzenia.

Przed wejściem do kościoła Narodzenia w Betlejem.

Betlejem stoi na skale wystającej na wysokość 800 metrów powyżej morza. To tutaj Dawid został namaszczony przez proroka Samuela na króla Izraela, a 42 pokolenia później urodził się Chrystus. Miejsce narodzin, jaskinię, a nie stajenkę /jaskinie dawały w zimie ciepło, a w lecie ochłodę/ pokrywa teraz kopuła bazyliki. Bardzo małe wejście do niej /trzeba się schylać/ miało służyć dwóm celom — uchronić kościół przed zajęciem przez pogan /mieli zwyczaj konno wjeżdżać do świątyń/ oraz wymusić na ludziach pokłon przed wejściem do uświęconego miejsca.

Sam kościół ma kształt krzyża. W środku podzielony jest na pięć naw oddzielonych kolumnami. W centralnym miejscu odkryty jest kawałek posadzki, ujawniając piękną mozaikę z IV wieku. Na kolumnach ledwo widoczne malowidła. O kościół dbają armeńscy oraz greccy ortodoksi i franciszkanie. Ci ostatni trzy razy dziennie urządzają procesje do groty narodzenia. Aby do niej wejść, trzeba ponownie ustawić się w kolejce. Grota ma ponad 12 metrów długości i 3 m szerokości. Panujący w niej mrok rozświetla 48 lamp. Przy zejściu do niej, po prawej stronie widoczna jest srebrna gwiazda oznaczająca prawie dokładne miejsce urodzenia Chrystusa. Nad nią widnieje napis następującej treści: „Tutaj urodził się Jezus Chrystus z Dziewicy Maryi". Przy gwieździe można się na chwilę zatrzymać, dotknąć tego uświęconego miejsca, zrobić zdjęcie. Na modlitwę i chwilę skupienia jest czas dopiero po wyjściu z groty.

Po opuszczeniu bazyliki przewodnik daje nam czas na zakupy w domu towarowym prowadzonym przez chrześcijańską rodzinę. „Lama Brothers" oferuje pamiątki i dużo biżuterii /całe Betlejem żyje głównie z turystów/, a także darmowe soczki na ochłodę. Biżuterii, głównie diamentów, mimo znacznych obniżek cen, prawie nikt nie kupuje, gdyż w drodze powrotnej jest w planie zwiedzanie szlifierni diamentów.

25 procent światowej produkcji diamentów trafia do Izraela, gdzie są obrabiane w trzech szlifierniach znajdujących się w Tel Awiwie, Hajfie i Tyberiadzie, zatrudniających razem 10 tysięcy szlifierzy! Tę trzecią mieliśmy okazję zobaczyć. Jako przewodnik po szlifierni służyła nam Bronia, ukraińska emigrantka. Szlifiernia to rzędy mikroskopów i siedzący przed nimi znawcy diamentów. Obróbka jednego karata /karat z hebrajskiego oznacza chleb świętojański/ zajmuje dzień. Najmniejszy błąd szlifierza kosztuje majątek. Ich precyzję najlepiej podziwiać w zakładowym sklepie. Ponieważ czerwiec uważany jest za miesiąc perły, te drogocenne kamienie oferowano po zaniżonej o jedną czwartą cenie. Najdroższe egzemplarze miały nawet swoje nazwy: „Księżniczka", „Owal", „Bagietka", „Kropla", „Markiza" itp. Powracając do Hajfy byliśmy wprawdzie wzbogaceni duchowo, ale finansowo mocno nadszarpnięci.

Andrzej CAPIGA
Zdjęcia Archiwum

Niezwykłe rzeźby artysty z Suchedniowa

DĘBOWE CACKA

Rzeźbieniem w drewnie zajmuje się w kraju wiele osób. Tych jednak, którzy pracują dłutem w dębie jest tylko kilku. Jednym z nich jest Andrzej Dulęba. Upodobał on sobie tworzenie w drewnie, które jest bardzo twarde, a co za tym idzie mało plastyczne.

— Nikt mnie nie uczył tej sztuki — mówi. — Od dzieciństwa jednak lubiłem dłubać. Jestem samoukiem, naprawdę nie wiem, skąd się to wzięło. Mieszkanie Andrzeja Dulęby z Suchedniowa pełne jest niezwykle efektownych rzeźb i płaskorzeźb. W oczy rzucają się meble wykonane przez gospodarza, na których uwidocznił różne sytuacje z życia człowieka. — Mam chociaż pewność, że moje rzeźby przetrwają dziesiątki albo setki lat — mówi. — Dąb to drzewo bardzo trwałe. Przed laty rzeźbiarz z Suchedniowa postanowił rzucić sobie kolejne wyzwanie, pracował dłutem w buku, drzewie jeszcze twardszym niż dąb. Figurka powstała, ale pracy przy niej było tyle, że... nasz bohater powrócił do dębu.

Część z prac rzeźbiarza z Suchedniowa.

Za chwilę z tego klocka powstanie efektowna figurka.

Już w szkole pan Andrzej tworzył różne figurki rzeźbiąc w... kostkach mydła. Pierwszą rzeczą zrobioną w drewnie był „świątek", później przyszła pora na rzeźbienie ludowych postaci. Ale to nie było pociągające. Przyszedł czas na płaskorzeźby.

Pan Andrzej tworzy tylko latem, nie ma bowiem warunków do pracy w okresie jesienno–zimowym. Warsztat jest nie ogrzany, a ponadto trzeba utrzymać rodzinę i pomyśleć o zarabianiu pieniędzy. Niestety, aktualnie jest na bezrobociu, może dlatego sprzedał kilka swoich przepięknych rzeźb, by mieć pieniądze na życie.

— Jedną z najlepszych moich prac jest kaplica leśników znajdująca się w Kałkowie. Czterometrowej wysokości krzyż z rogów jelenich oraz wielka płaskorzeźba świętego Franciszka z Asyżu rzucają się w oczy wszystkim, którzy przyjeżdżają do Kałkowa.

— Nie jestem producentem, chcę być oryginalny — mówi artysta z Suchedniowa. — Nigdy nie powtarzam tego samego dzieła. Chcę, by ktoś, kto kupi bądź otrzyma moją rzeźbę miał pewność, że drugiej takiej nie ma na świecie.

Pan Andrzej ma już swoją następczynię. Córka Monika pięknie rysuje.

Piotr SZPAK
Zdjęcia Jarosław Cuch

25 sierpnia, amfiteatr na Kadzielni w Kielcach: Bayer Full i inne gwiazdy

SPOTKANIE Z PIOSENKĄ DISCO POLO

Bayer Full — to już cała historia polskiej piosenki tanecznej. Od 12 lat grają i śpiewają piosenki, które w błyskawicznym tempie wchodzą na listy przebojów i długo na nich pozostają. Posiadają w Polsce popularność taką jak The Beatles w Anglii, czy Beach Boys w USA. W swej dotychczasowej karierze nagrali 10 kaset audio i 7 CD, które rozeszły się w wielomilionowych nakładach. Ich ostatni materiał z kasety i płyty „Serduszka dwa" jest wynikiem długoletniej praktyki zespołu na weselach i biesiadach rodzinnych w całej Polsce. Zmieniają się mody na piosenki, przemija rock'n'roll, reggae, rap, disco i dance, lecz piosenki wykonywane przez **Bayer Full** wydają się nie przemijać. Kieleckich sympatyków zespołu **Bayer Full** czeka niespodzianka. 25 sierpnia, o godz. 18 wystąpią na scenie kieleckiego amfiteatru na Kadzielni wspólnie z zespołami **Kolor, Kis, Lechem Stawskim** i kielecką formacją **Gratis.** Zapowiada się wspaniała zabawa pod gwiazdami dla każdego od 0 do 100 lat i więcej!!! Dla całej Twojej rodziny. Koniecznie weź w niej udział. Termin ten już teraz zapamiętaj i nie zapomnij daty 25 sierpnia!!!

Organizator: Agencja Artystyczna „George Music Cooperation", Kielce, tel. 31–49–29, gdzie uzyskasz potrzebne Ci informacje. Bilety do nabycia w zakładach pracy, „Orbisie", sklepie muzycznym przy ul. Sienkiewicza 60, kwiaciarni „U Oli", ul. Warszawska 6.

Główni sponsorzy imprezy to:

Powszechny Zakład Ubezpieczeń SA
„Coca-Cola Poland" Ltd.
Małopolski Browar „Strzelec" SA

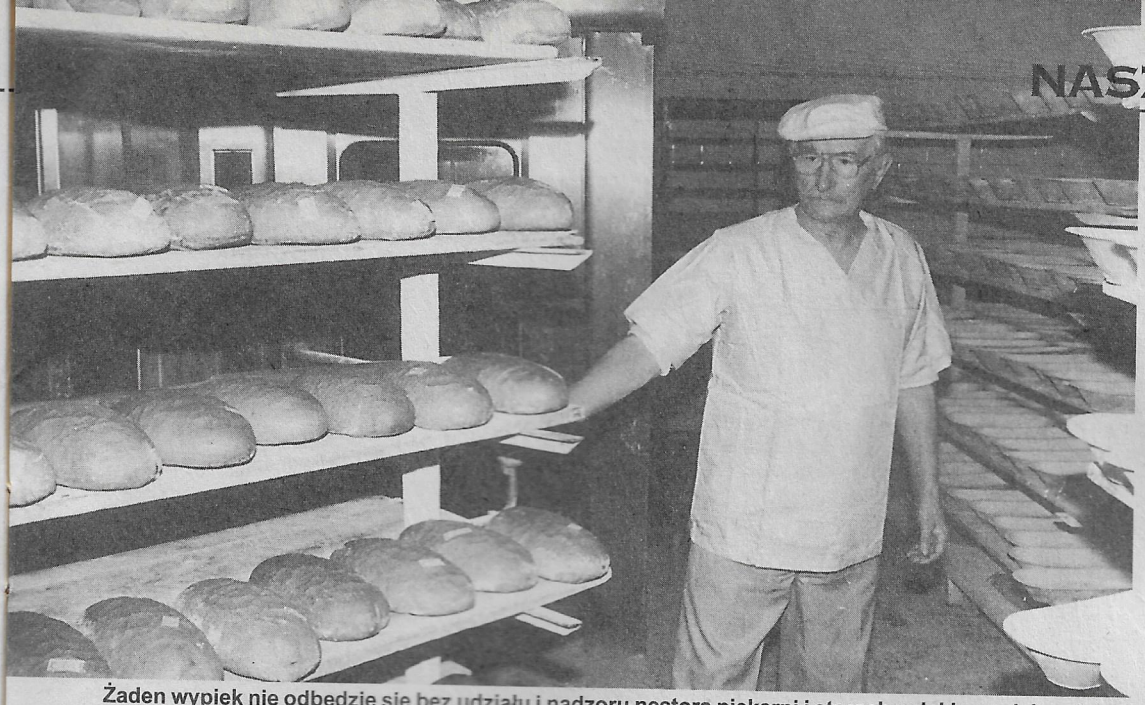

Żaden wypiek nie odbędzie się bez udziału i nadzoru nestora piekarni i starachowickiego piekarnictwa - Stefana Krawczyka.

„Dobry chleb może zrobić tylko dobry piekarz, a o tych coraz trudniej" — wyrokuje pan Krawczyk

Tajemnice wypieku

W wiekach średnich piekarz był wielce szacowną personą. Obowiązywały go specjalne prawa. Jednym z przywilejów było niestosowanie wobec niego kary śmierci. Nawet wtedy, gdy udowodniono mu zaniżanie wagi bochenka chleba. Wtedy było to ciężkie przestępstwo, gdyż jego skutki dotykały mieszkańców całej gminy. Najcięższą karą dla piekarza było publiczne „podtopienie". Przywiązanego do krzesła kilkakrotnie zanurzano w rzece lub stawie. Gdyby go stracono, wtedy nikt nie jadłby chleba.

Nie bez powodu taką opowieścią rozpoczął z nami rozmowę **Stefan Krawczyk**, 66–letni nestor piekarzy Starachowic, współwłaściciel najstarszej i najlepszej piekarni miasta. Pośród kilkunastu punktów sprzedaży chleba to przed ich stoiskami na miejskich targowiskach ustawiają się tasiemcowe kolejki.

O piekarzu

Wspomniana uczciwość wobec klientów — zdaniem pana Stefana — to tylko jeden z warunków powodzenia. Chleb musi być dobry! Dobry chleb to w skrócie: dobra mąka, dobry piec, dobry piekarz, dobra technologia i... tradycja. Żadnych polepszaczy, dmuchań, miksów. Technologia i tradycja przekazywane są z pokolenia na pokolenie i dobrze strzeżone przed konkurencją. Pan Stefan ma dobrych następców, własnego syna Jana, którego uczy fachu od 23 lat i pięcioro przybranych dzieci, które po różnych kolejach losu, doświadczeniach zawodowych w fabryce i urzędach ostatecznie trafiły do piekarnictwa. Jako młody czeladnik piekarski pan Stefan ożenił się z wdową po piekarzu, u którego wcześniej terminował. Wszystkim wątpiącym o słuszności jego kroku niezmiennie powtarzał: **— Chleba dzieciom na pewno nie zabraknie. I nie zabrakło! Wszystkie ukończyły szkoły, wszystkie mają własne domy, zgodnie wspólnie prowadzą rodzinną piekarnię.** Pana Stefana traktują jak własnego ojca, szanują jego ogromną wiedzę, konsekwencję działania, takt i opanowanie. Pod jego rodzicielskim okiem zamierzają rozbudować rodzinny interes, stawiając nową piekarnię. Bez jego doświadczonego oka i smaku /widzieliśmy jak osobiście próbował surowego ciasta/ nie odbędzie się żaden wypiek. Może stąd sukcesy na rynku.

Poza piekarnią pan Stefan od wielu lat czynnie udziela się w Cechu Rzemiosł Różnych, gdzie jest wiceprezesem, zwanym tutaj podstarszym cechu. Ze wzruszeniem wspomina te procesje Bożego Ciała lub Wielkiej Nocy, gdy brać rzemieślnicza na równi ze strażakami szła tuż za księdzem ze swoim sztandarem. Teraz zostało ich kilkudziesięciu. Piekarzy w cechu jest 12, tych najstarszych, najsolidniejszych: Przepióra, Mierzwa i Gajek ze Starachowic, Szmalec z Pawłowa, Szczygieł z Parszowa, Gąsior z Bostowa, Jóźwik z Mirca. Wielu nowych, zdaniem nestora, to „wściekła konkurencja", bez szacunku dla zawodu i tradycji, bez rzemieślniczej dumy i moralności. Tej moralności, o której wspomniał w średniowiecznej opowieści. Wtedy i jeszcze po ostatniej wojnie bochenka chleba używano jako odważnika!

O piekarni

Wytwórnią dobrego chleba jest dobra piekarnia. Ta Krawczyków to dwa nowoczesne piece francuskie i jeden polski zmodernizowany na wzór tamtych. Pieką chleb i bułki 4 razy taniej niż tradycyjne. Może dlatego Krawczykowie nie muszą „nadrabiać" na wadze i surowcach? Kupili je przy wydatnej pomocy władz miasta, częściowo za dotacje dla regionów zagrożonych dużym, strukturalnym bezrobociem. W zamian zatrudnili blisko 20 osób. Ciągle mają 20 uczniów, których nasz rozmówca z pasją, za wszelką cenę, chce nauczyć zawodu. Jednak niewielu chce być dobrymi piekarzami. — To będą piekarze bez duszy! — wyrokuje pan Stefan. A dobry piekarz to podstawowy warunek dla dobrego, zdrowego chleba.

O chlebie

— Jeśli będzie dobra mąka, dobry piec to i niedouczony piekarz upiecze niezły chleb. Mąki teraz są dobre, można wybierać. Widocznie w młynach zaczęto szanować dobrych młynarzy. Za PRL musieliśmy brać każdą mąkę. My, prywatni piekarze dostawaliśmy przeważnie przydziały do najgorszych młynów, ale i tak robiliśmy chleb lepszy niż piekarnie GS czy PSS. Teraz wyróżnia się Kluczbork — daje dobrą i tanią mąkę, niezły jest Niewachlów, troszkę słabszy Kozłów. Jednak wciąż najlepszą mąkę potrafią zrobić doświadczeni piekarze w lokalnych młynach — zaznacza pan Stefan. — Technologię to ja mam w głowie. Robimy chleb na zakwasie. Gdy dodajemy pszennej mąki, to obowiązkowo muszą być drożdże. Bardzo ważna jest temperatura dodawanej wody i czas fermentacji ciasta. Nie mam zaufania do nowoczesnych metod, wspomnianych polepszaczy, dmuchań, miksów. Chociaż konkurencja zmusiła nas do zakupienia licencji na specjalne, nowoczesne, modne pieczywo. Jest to taka galanteria piekarnicza. Jednak najwięcej idzie naszego chleba powszedniego — kończy rozmowę najstarszy czynny piekarz w Starachowicach i biegnie sprawdzić ciasto do kolejnego wypieku.

Kazimierz CUCH
Zdjęcia Jarosław Cuch

Piekarz to ciężki zawód, dla mężczyzn. Kobiety są tutaj „rodzynkami". W piekarni Krawczyków jest jedna.

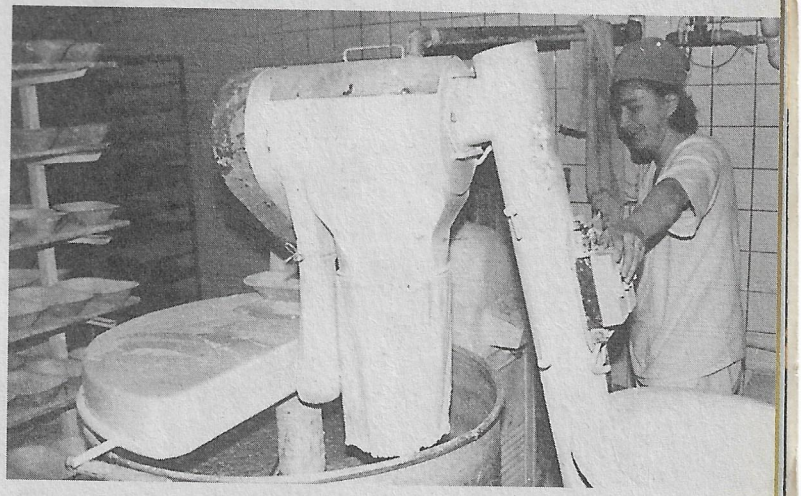

„Harley davidson electra glide" — za taki motocykl trzeba wyłożyć u dealera miliard starych złotych

WIATR WE WŁOSACH

— Po co jeździmy na motocyklach? — Tomek z Zamościa, ubrany w kurtkę i spodnie z czarnej skóry powtarza pytanie i śmieje się szeroko do towarzystwa siedzącego na ogrodowych krzesłach pod sosnami nad Zalewem Janowskim. — Po to, żeby mieć wiatr we włosach — mówi. A koledzy dogadują, że włosy są pod kaskiem, więc niech pije „bonaqę" na kaca i nie bajeruje.

W środowisku motocyklistów informacje o zjazdach lecą lotem błyskawicy, bez znaczków pocztowych. Jeden powie drugiemu i wszyscy wiedzą. W sobotę, 29 czerwca drogi prowadzące do Janowa Lubelskiego zaroiły się od pędzących nad zalew motocykli. W tamtym roku chłopcy poszli na żywioł, z fantazją jeździli tu po piaszczystej plaży na ryczących maszynach, aż ich pogoniła policja na interwencję wczasowiczów. W tym roku była pełna kultura.

„Harley davidson electra glide" — za taki motocykl trzeba wyłożyć u dealera miliard starych złotych. — Można przebierać w towarze — mówią motocykliści. — Takich czasów doczekaliśmy. Ale jak się taką kasę wyłoży — to potem chucha się na takie cacko i dopieszcza go, wykładając siedzenia i oparcia skórą dzika.

Pracę silników elitarnych marek — „hondy", „kawasaki", „suzuki", „yamahy" — można poznać z daleka po głębokim, niskim dźwięku. Potem już sam wygląd ścina z nóg. Metalizowany lakier, chrom, skóra, szerokie opony. **Jarosław Czochra** odnowił „sokoła CWS 1100" z lat czterdziestych, przymocował do bocznego wózka drewnianą atrapę karabinu, ale tak świetnie podrobioną, że policja dopadła go i wylegitymowała.

Tomek z Tarnobrzega znalazł na strychu w Chmielowie u starszej kobiety przerdzewiałego „pucha 250", motocyklowy rarytas, ale trzyma go w garażu, bo nie ma czasu na dłubanie przy nim. Nowy „gold wing" kosztuje 1,5 mld starych złotych. Ten nad brzegiem janowskiego zalewu ma dziesięć lat i poszedłby za 200 milionów. Taka jest cena tej zabawy. Dziesięcioletnie auto to szmelc, taki sam motocykl ma jeszcze niezłą wartość. Przyznają, że rocznie na eksploatację tych cacek przeznaczają po 15 „baniek". — Nie marzy się wam jazda samochodem? — zaczepiam ich. Aśka z Zamościa odpala, że ma samochód i to niezły. — Jedni zbierają znaczki, a my jeździmy motocyklami — tłumaczą.

— Wejście w motocyklowy świat jest jak zrzucenie ciasnej skóry — wyznają. Lekarz zdejmuje fartuch, dyrektor garnitur, potem wkładają czarne kurtki i z przytulonymi do pleców dziewczynami jadą w świat! Na zlot.

Na zlotach ostro pije się wódkę. — Bardzo ostro — precyzuje Łukasz z Tarnowa, któremu dziewczyna splata długie włosy. — Ale to wieczorem. Wcześniej jest rajd i jazda sprawnościowa — dodaje. Koło Janowa Lubelskiego wyjechali na leśne ścieżki, na jazdę na orientację. Rozstawione wzdłuż trasy komisje przepytywały ich ze znajomości nazw części do motocykli, z historii motocykli. Pytania przygotował organizator, czyli Janowski Klub Motocykli Dawnych „Partyzant". Bezkonkurencyjny był jak zwykle **Wojciech Wołoszyński** z Nałęczowa.

Janów Lubelski przeżył również paradę 150 motocykli. Przejechały z hukiem ulicami miasteczka, zanim zniknęły w gąszczach przy zalewie. Na drugi dzień w południe, śladu już po nich nie było. Wracali do domów. Przy piwiarniach wzdłuż drogi, widać było rzędy motocykli. Chłopcy i dziewczyny w czarnych skórach czekali, aż przestanie padać i osłabnie kac.

Zdzisław SUROWANIEC
Zdjęcia Bogdan Myśliwiec

Na zlocie obowiązują stroje z epok, z jakich pochodzą motocykle.

Zjazd starych motocykli w Janowie Lubelskim.

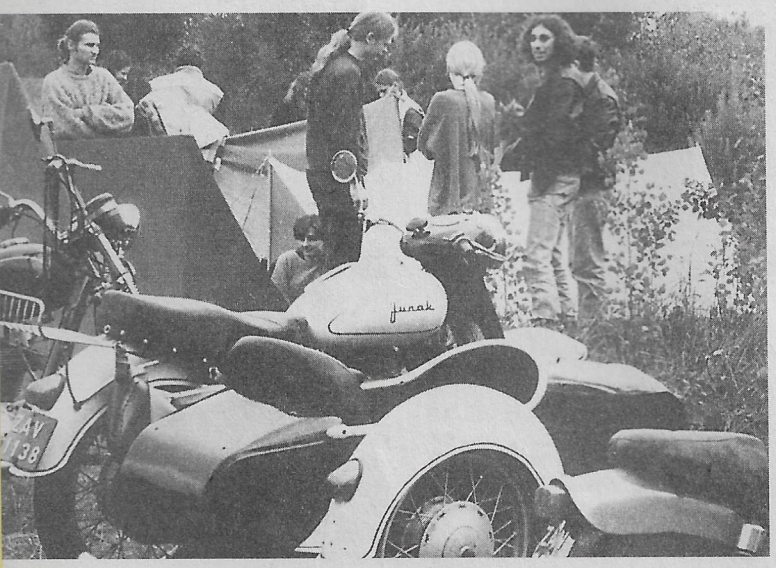

— Na takiej maszynie możemy jechać na koniec świata.

TELE-ECHO

5 VII - 11 VII '96

Kiefer Sutherland
„Chicago Joe
i aktoreczka"
sobota, TVP2

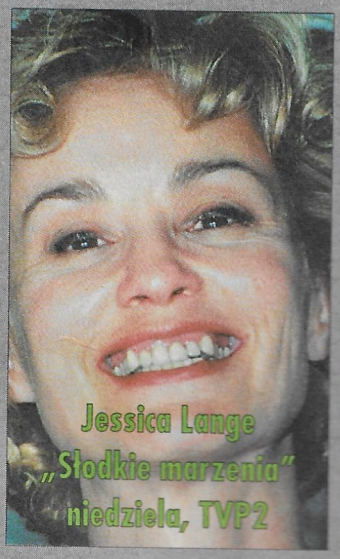

Jessica Lange
„Słodkie marzenia"
niedziela, TVP2

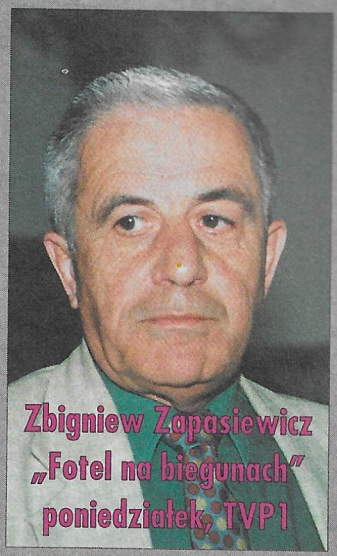

Zbigniew Zapasiewicz
„Fotel na biegunach"
poniedziałek, TVP1

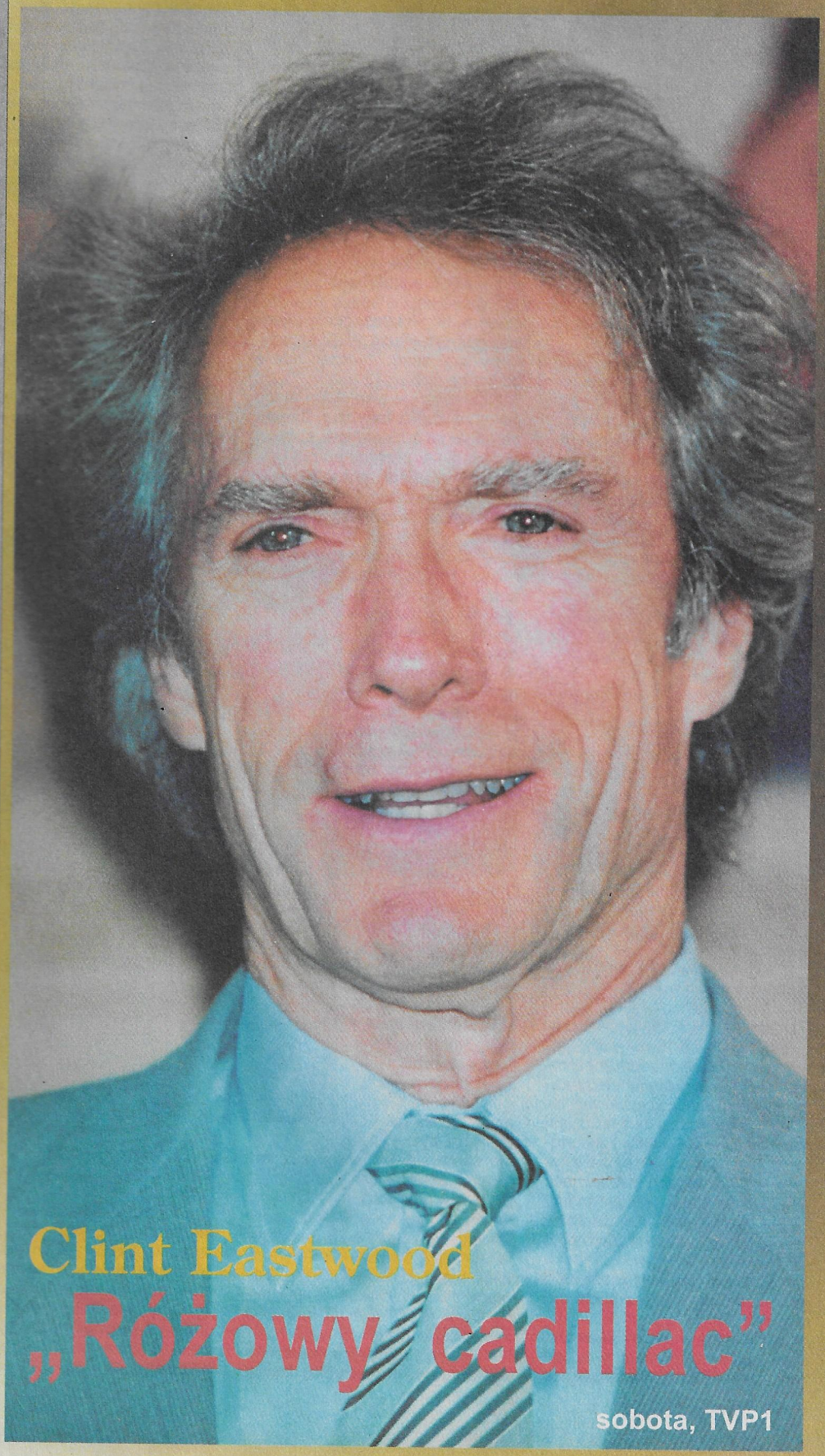

Clint Eastwood
„Różowy cadillac"
sobota, TVP1

„Ludzie lubią ten rodzaj muzyki, dzięki nam zapełniają się sale koncertowe, publiczność bawi się, szaleje, tańczy...”

Nie szykanować disco polo

Rozmowa z członkami zespołu BOYS, Krzysztofem Cieciuchem i Marcinem Millerem

*** Dlaczego zdecydowaliście się grać muzykę disco polo?**

— Kiedyś nasz zespół liczył pięć osób — jak jedna dłoń i byliśmy zafascynowani najpopularniejszymi zespołami muzyki pop: „Depeche Mode”, „Duran Duran”. Próbowaliśmy grać podobne kawałki na imprezach. Mieliśmy sprzęt własnej produkcji, bo nie stać nas było na profesjonalną aparaturę. Owszem, ludzie słuchali nas, ale odbiór nie był tak entuzjastyczny, tak żywiołowy, nie bawiono się tak dobrze, nie tańczono. Wtedy postanowiliśmy, że będziemy grać muzykę lekką, łatwą i przyjemną. Początkowo mówiono o tym „piosenka chodnikowa”, teraz: disco polo.

*** To szyld, który budzi kontrowersje...**

— Głównie chyba dlatego, że pod ten szyld podszywa się wiele różnych kapel, które z disco polo mają niewiele wspólnego i tak naprawdę robią nam krecią robotę. Występują pod tą nazwą, ale nie przedstawiają żadnego poziomu, często są żenujący, dlatego widz, który ich oglądał i nie był zachwycony, wszystkie zespoły i wykonawców disco polo będzie mierzył tą samą miarką.

*** A jaka, według was, jest prawda o disco polo?**

— W tym gatunku jest bardzo wiele dobrych zespołów, które pracują nad sobą, nad swoimi umiejętnościami, nad wyglądem, nad repertuarem muzycznym, teledyskami itp. Nie ma się co oszukiwać, ludzie lubią ten rodzaj muzyki, dzięki nam zapełniają się sale koncertowe, dobrze sprzedają się nasze kasety, na występach publiczność bawi się, szaleje, tańczy. Mamy swoich, bardzo licznych odbiorców i szykanowanie muzyki disco polo nie ma sensu.

*** Czy macie przygotowanie muzyczne, czy też jesteście samoukami?**

— Dwa lata uczyłem się w średniej szkole muzycznej, w klasie fletu, ale nie ukończyłem szkoły, uciekłem, bo wolałem gitarę. Krzysiek grał na perkusji. Wiele nauczyliśmy się sami, ćwicząc sobie gdzieś po cichu.

*** Zarzuca się muzykom disco polo, że idą na łatwiznę. Często piosenki są odświeżane. Łatwiej wylansować przebój po raz drugi, zagrać utwór, który kilkanaście lat temu cieszył się nie słabnącą przez długi czas popularnością...**

— Z tym bywa różnie. Początkowo może rzeczywiście tak było, że muzyka i słowa powstawały byle jak, byle gdzie. Teraz to się zmienia, nad muzyką disco polo także się pracuje. Nie zawsze słowa są banalne. Muzyka musi być prosta, bo tego potrzebuje publika. Ludzie zmęczeni codziennością nie chcą się zastanawiać nad istotą tekstu, przychodzą na koncert, by się dobrze zabawić, potańczyć, zapomnieć o szarej rzeczywistości.

*** Sami powiedzieliście, że słuchaliście ambitnej muzyki młodzieżowej i nawet próbowaliście podobnie grać...**

— Ale ona się nie sprzedawała tak dobrze, nie była w stanie sama się obronić. Przez lata muzyki lekkiej, łatwej i przyjemnej nie było w polskich mediach, wtedy lansowano polskiego rocka. Czasy się zmieniły i ludzie sami decydują, czego chcą słuchać. W Ameryce nikt nie neguje muzyki country. Nie mogę zrozumieć skąd ta nagonka na disco polo, które ma korzenie w polskiej muzyce ludowej.

*** Ze zwyczajnych młodych ludzi staliście się szybko znani, popularni, rozpoznawani na ulicy. Jak czujecie się w roli idoli?**

— Nigdy wcześniej nie przypuszczaliśmy, że nasze twarze znajdą się na plakatach, które zawisną w pokojach dziewcząt w różnych zakątkach kraju. Ktoś zaczepia nas na ulicy i mówi, że słucha naszych nagrań. Na przykład gdy jechaliśmy na koncert do Kielc prosto z Sali Kongresowej w Warszawie, chcieliśmy zdążyć na czas i przekroczyliśmy prędkość. Koło Radomia zatrzymała nas policja. Powiedzieliśmy, że śpieszymy się na imprezę w Kielcach i dlatego może zbyt mocno dodaliśmy gazu. Zaraz nas rozpoznano — jeden z funkcjonariuszy powiedział: „BOYS? A, śpiewacie piosenkę «Wolność»! Bardzo ją lubię!” W prezencie otrzymali od nas kasety z autografami na pamiątkę. Ostrzegli, by jechać ostrożnie i pożegnali się, rozumiejąc nasz pośpiech.

*** Macie bardzo napięty plan pracy, gracie po kilka koncertów w tygodniu, w różnych miejscach Polski. Czy nie męczy was życie na walizkach?**

— To jest życie w samochodzie! Ale jeśli chce się dużo koncertować i mieć kontakt z publicznością, to trzeba się do tego przyzwyczaić. Mamy bardzo wiele zaproszeń, gramy w dyskotekach, trudno rezygnować z występów na żywo, skoro są one najlepiej odbierane przez publiczność.

— Pieniądze, popularność i sława są tylko dla najlepszych. Tak jak w każdej dziedzinie, oni najwięcej zarabiają. Trzeba po prostu dążyć do tego, by dostać się na szczyt. Więcej jednak mitów w tych opowieściach o naszych zarobkach. Nie możemy narzekać na brak pieniędzy, po prostu nie brakuje nam na życie, zaspokajamy normalne potrzeby, bez żadnych ekstrawagancji. Płacimy za mieszkanie, za telefon, za jedzenie... Nie zaczęliśmy grać disco polo po to, by mieć pieniądze, ale dla osiągnięcia czegoś w życiu, dla satysfakcji, że ktoś nas słucha.

*** Kiedy w takim razie odpoczywacie?**

— Przed kilkoma dniami udało nam się z rodzinami pojechać na 10 dni do Grecji. Nie przesadzimy, jeśli powiemy, że to były pierwsze prawdziwe wakacje od pięciu lat. Odetchnęliśmy trochę i znów wpadliśmy w wir pracy. Nie mamy zbyt wiele czasu na relaks.

*** Jak to się stało, że wystąpiliście w programie z okazji 50. urodzin Daniela Olbrychskiego?**

— Skontaktował się z nami Maciej Orłoś i zapytał, czy nie chcielibyśmy wystąpić w jubileuszu i zadedykować aktorowi piosenki „Och, Daniel”, do której słowa przysłał nam redaktor naczelny tygodnika „Bravo”, a melodia oparta została o dawny przebój „Och, Karol”. Bardzo chętnie się zgodziliśmy i potem okazało się, że ten występ przyniósł nam dużą popularność. Włączyliśmy więc piosenkę do naszego repertuaru i znalazła się ona na niedawno wydanej kasecie.

*** Zyskujecie fanów, ale czy nie tracicie kontaktu z rodziną, przyjaciółmi?**

— Żona Krzysztofa już się przyzwyczaiła do ciągłych wyjazdów. Ostatnio kupił jej „fiata punto”, żeby mogła częściej odwiedzać znajomych i rodzinę. Wyjazdy są częścią naszej pracy i musimy to zaakceptować.

*** Istnieje pogląd, że najłatwiej zarobić pieniądze w branży disco polo...**

*** Wasze najbliższe plany?**

— Koncerty, koncerty i koncerty, aż do późnej jesieni.

Rozmawiała

Magdalena FUDALA

Fot. Aleksander Piekarski

Najnowsze motoryzacyjne szaleństwo Hollywoodu

Ogromne „suburbany"

Najnowszym szaleństwem motoryzacyjnym gwiazd Hollywood są produkowane przez „General Motors" duże samochody „suburban" oraz o pół metra krótsze od nich „chevy tahoe" i GMC „yukon". Kosztujące 85 tys. dolarów „suburbany" wyposażone są w najróżniejsze urządzenia: gry „nintendo", odtwarzacze kaset wideo, telefony komórkowe, systemy łączności satelitarnej.

Jak pisze agencja AP, na bok poszły „ferrari", „mercedesy", „range rovery" czy „humvee". Symbolem zamożności i statusu Hollywood i Malibu stały się ogromne „suburbany", z których każdy może bez trudu pomieścić drużynę piłkarską. Jeżdżą już nimi: **Michael Fox, Bruce Willis, Rod Steward, Janet Jackson, Charlie Sheen, Jennie Garth, John Larroquette, Martha Steward i Mary Hart.** Zamówił taki pojazd także **Jim Carrey,** który za ostatni film „The Cable Guy" otrzymał czek na 20 milionów dolarów.

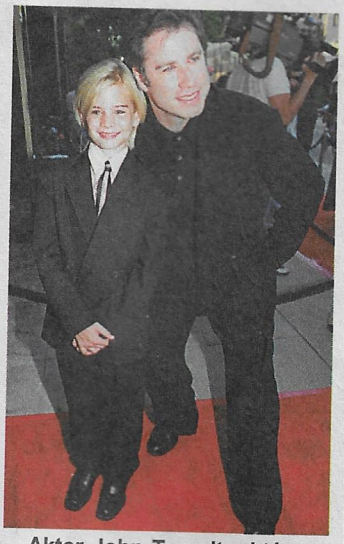

Aktor John Travolta, którego „Pulp Fiction" ponownie wyniosło na szczyty popularności, występuje razem z 11-letnim Davidem Gallagherem (na zdjęciu) w filmie „Phenomenon". Na zdjęciu: obaj przed premierą filmu w Akademii Sztuki Filmowej w Beverly Hills 28 czerwca.
Fot. PAP/CAF

28 czerwca Ladislav Smicer, zawodnik czeskiej reprezentacji narodowej na piłkarskie Mistrzostwa Europy w piłce nożnej, która wystąpiła w niedzielnym meczu finałowym przeciwko reprezentacji Niemiec, poślubił Pavlinę Vizkovą, córkę gwiazdy czeskiego footballu Ladislava Vizeka. Ślub odbył się w Pradze w budynku Starego Ratusza. Zaraz po ceremonii zaślubin nowożeńcy odlecieli do Londynu.
Fot. PAP/CAF

Aktorka Sigourney Weaver ciągle jest bez włosów!

Trzeba się poświęcić

Wymogi sztuki bywają ciężkie i aktorka Sigourney Weaver wciąż goli głowę — przychodziło jej to robić częściej niż innym.

Po raz pierwszy zgoliła włosy do gołej skóry do filmu „Alien 3" w 1991 r. i musiała czekać aż trzy lata, żeby odrosły. Potem przyszła rola w filmie „Śmierć i dziewczyna" i znów trzeba było ogolić głowę. Kolejny film, „Copycat" oznaczał dla 46–letniej Weaver powtórne ogołocenie czaszki. W dodatku były jeszcze dokrętki, więc znowu musiała zgolić włosy.

Pod koniec ubiegłego roku przyszło jej operację powtórzyć do roli 125–letniej czarownicy w „Snow White".

Ostatnio podpisała nowy kontrakt — na czwarty film z serii „Alien", do którego zdjęcia rozpoczną się jesienią. Nie wiadomo jeszcze, czego ta rola będzie od niej wymagać. Na razie wciąż golone włosy rosną Weaver niczym bujny żywopłot.

Na Bulwarze Sławy

14 nowych gwiazd

Na Bulwarze Sławy w Hollywood w 1997 r. pojawi się 14 nowych gwiazd, którymi uhonorowani zostaną m.in. Christopher Reeve, Penny Marshall, Patrick Swayze, Alec Baldwin i Tom Petty.

Czternastkę „godną deptania" wybrał specjalny komitet spośród kilku setek nominowanych do tego zaszczytu.

Jedna z gwiazd sławy przypadnie w rzeczywistości grupie Four Tops. Pośród sław znajdą się też David Carradine, Clint Black, Vanessa Williams, Carlos Santana, Don Cornelius i Clive Davis.

Ostatnio gwiazdkę na Bulwarze Sławy wmurowano 10 czerwca aktorce Raquel Welch. Była ona 2066 osobą uhonorowaną w ten sposób.

Zdobywczyni Grammy Alanis Morissette wystąpiła 29 czerwca na wielkim koncercie charytatywnym w londyńskim Hyde Parku. Sponsorowany przez MasterCard koncert, na którym wystąpili też m.in. Bob Dylan i Eric Clapton, obejrzało ok. 150 tys. widzów. Dochód ze sprzedaży biletów szacowany na pół miliona funtów zasili Prince's Trust, organizację charytatywną firmowaną przez księcia Karola.
Fot. PAP/CAF

Przyjaciółka Pavarottiego chce mieć dzieci!

Młoda kochanka włoskiego tenora Luciano Pavarottiego powiedziała w poniedziałek w wywiadzie dla magazynu „Hello!", że chce mieć dzieci i oboje uzgodnili już ich imiona.

Nicoletta Mantovani oświadczyła: — Rozmawiałam z Luciano o dzieciach. Chciałabym mieć dwoje.

Na początku tego roku 60–letni Pavarotti przeprowadził separację z żoną Audą i związał się z Mantovani, która jest o 34 lata młodsza od słynnego śpiewaka.

Pavarotti oświadczył, że jedyną rzeczą, o którą się spiera z Nicolettą jest jedzenie. „Złości się, kiedy próbuję zjeść jeszcze jedną porcję ciasta".

— Luciano nie rozumie, że postępuję tak z miłości do niego — powiedziała przyjaciółka wielkiego tenora.

Rezydencja sprzedana

Dawny dom Evy Gabor w Hollywood sprzedany został za 2,5 mln dolarów. Urodzona na Węgrzech aktorka mieszkała w nim 20 lat. Zmarła w lipcu ubiegłego roku w wieku 74 lat.

W zbudowanej w 1938 roku rezydencji mieszkali w różnych okresach Frank Sinatra, Audrey Hepburn i David Niven.

NAJWIĘKSZY W POLSCE PRODUCENT I DYSTRYBUTOR PRZEMYSŁOWYCH MASZYN DO SZYCIA

ARKA®

„ARKA"-International Ltd.

PUNKT SPRZEDAŻY I NAPRAWY: Kielce, ul. Warszawska 34 A, tel. (0-41) 68-16-08; Radom, ul. Młynarska 7, tel. (0-48) 256-60; Skarżysko-Kam., ul. 1 Maja 13/1, tel. (0-47) 51-29-67

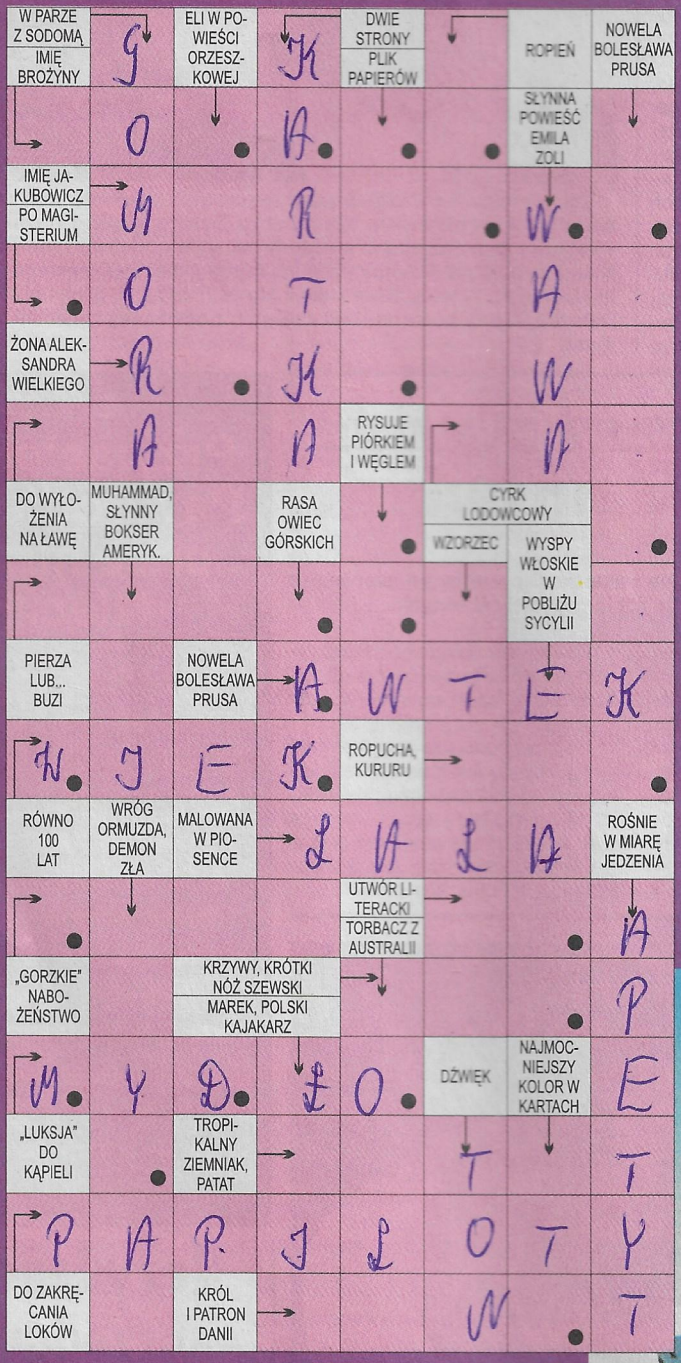

KRZYŻÓWKĘ OPRACOWAŁ Andrzej BAŃSKI

Litery z pól oznaczonych kropkami, czytane rzędami poziomymi, utworzą hasło stanowiące rozwiązanie zadania. Odczytane hasło prosimy przesyłać pod adresem redakcji „Echa Dnia", ul. Targowa 18, 25-953 Kielce, wyłącznie na kartach pocztowych w terminie 7 dni od daty numeru. Pomiędzy prawidłowe odpowiedzi rozlosujemy dwie maszyny krawieckie. Na karcie pocztowej z treścią hasła należy nakleić zamieszczony kupon. Odpowiedzi bez kuponu oraz pełnego i czytelnego adresu nadawcy zostaną pominięte w trakcie losowania nagród.

MASZYNA DO SZYCIA GC 39 - 1

„SINGER-ARKA"
kupon nr 19

BUSTIP

NOWOCZESNE
DRZWI, OKNA, FASADY
sprzedaż ratalna

STROPY TERIVA

aluminium

YAWAL® System

TERAZ POLSKA

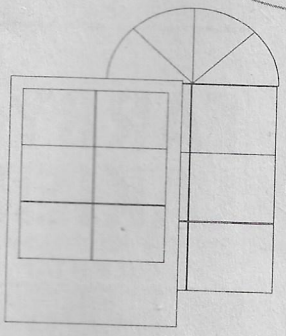

PCV SCHÜCO

REMONTY
kapitalne
ROBOTY
inwestycyjne

Radom, ul. Malczewskiego 3
tel./fax 60-20-26
tel. kom. 090-255-057

1/sb

BIK
MEBLE KUCHENNE
NA WYMIAR

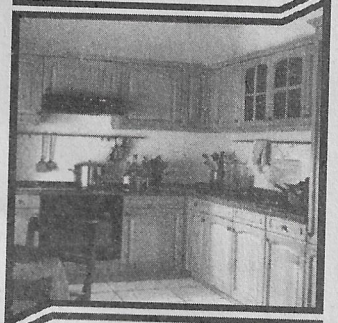

SALON MEBLI KUCHENNYCH
KIELCE, UL. ZŁOTA 23
TEL. (0-41) 66-93-92

ZAKŁAD MEBLI KUCHENNYCH
KIELCE, UL. ŚCIEGIENNEGO 270B
TEL. (0-41) 68-71-43

TRANSPORT MEBLI
ZAKUPIONYCH POWYŻEJ
2.500 zł - BEZPŁATNY
NA TERENIE WOJ. KIELECKIEGO

228/AKM/VAT

DYWANY
CHODNIKI
HURT * DETAL
HURTOWNIA „DYWANIK"
Kielce, ul. Chęcińska 14A
codziennie 9-17
soboty 9-14
61-49-71
CAŁA GAMA
• wzorów
• fasonów
• kolorów
RATY BEZ ŻYRANTÓW

223/VAT/AKM

RK
POLSKIE RADIO KIELCE

71.15
ZAWSZE WIESZ CO JEST GRANE
101.4

REKLAMA
Kielce tel./fax 68-13-13
Radom tel. 63-33-63
Tarnobrzeg tel. 22-28-52

64/JMK

SZEROKA GAMA
ZLEWOZMYWAKÓW
I BATERII
DOMINOX
HURTOWNIA
„BIK" S.C. - KIELCE
UL. ŚCIEGIENNEGO 270B
TEL/FAX 68-71-43
DETAL: SALON MEBLOWY „BIK"
ul.ZŁOTA 23 TEL. 66-93-92

CONSTRUCTION
Spółka z o.o.

O/KIELCE
ul. Górna 20
tel./fax 490-15
tel. 490-13, w. 159

SPRZEDAŻ · MONTAŻ · PROJEKTOWANIE

SUCHE TYNKI NIDA GIPS

FARBY EMULSYJNE
MATERIAŁY IZOLACYJNE
GRZEJNIKI I FOLIE DACHOWE
SUFITY PODWIESZANE
GIPSY I MASY SZPACHLOWE
BLACHY DEKRABOND
LEXAN
ZAPRAWY I FUGI „CERESIT"
NARZĘDZIA I AKCESORIA

CENY PRODUCENTA!!!

34/WS/VAT

ZMO RADOM

Radomskie
Zakłady
Materiałów
Ogniotrwałych

ul. 1905 Roku 21, 26-600 Radom

tel. centrala	281-54 do 57
tel. dział zbytu	232-86
tel. sekretariat	239-54
tel./fax	281-50
tlx	0672278

Zakres produkcji naszych zakładów obejmuje:
- wyroby ogniotrwałe szamotowe i kwasoodporne
- wyroby ceramiki budowlanej to cegła klinkierowa w klasach „250" i „350", podokienniki, „kształtki" schodowe, murkowe
- płytki mrozoodporne do wykładania tarasów i garaży
- płytki mrozoodporne elewacyjne

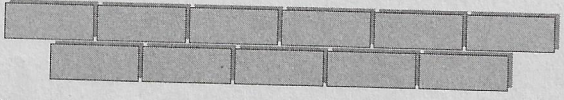

b/163/r

HURTOWNIA ELEKTROTECHNICZNA
J. Stalewski i s-ka
DOMOFONY, VIDEODOMOFONY
NAJTAŃSZE WENTYLATORY - BIUROWE, SUFITOWE
KABLE I PRZEWODY TELEFONICZNE
LAMPY OGRODOWE
Kielce, ul. Miła 26, tel. 539-88 dojazd od ul. Jagiellońskiej
150/ak/vat

SPRZEDAŻ
DREWNA EGZOTYCZNEGO
„EGZODREW"
KIELCE, UL. ZŁOTA 8
TEL. (041) 537-71
TARCICA SUCHA I KL.
WYDAJNOŚĆ 95%
MAHOŃ
FRAKE FRAMIRE ITP
245/IW/VAT

INFORMACJA-HANDEL
USŁUGI-PRODUKCJA
ORAZ INFORMACJE O OGŁOSZENIACH DROBNYCH Z TRZECH OSTATNICH NUMERÓW „ECHA DNIA"
2/um/k
TAI
68-22-01
68-22-03
68-22-04
TELEFONICZNA AGENCJA INFORMACYJNA
DZIAŁA
OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU W GODZ. 9-18

TELEFONY KOMÓRKOWE
CENTERTEL®
KSEROKOPIARKI
RICOH
GWARANCJA 3 LATA
dtk®
GWARANCJA 2 LATA
DTK Computer
ISO 9001 • Novell Tested&Approved • SCO OK
WeMAn
elektronika biurowa
25-734 Kielce
ul.Jagiellońska 70
tel. (041) 68-38-22,68-47-82
25-314 Kielce
ul.Warszawska 34a
tel. (041) 425-82,467-66
755/bo/k

FARBY LAKIERY
Szeroki wybór, atrakcyjne ceny
CHEMIFTAL
KOSTOMŁOTY I 269 k. Kielc
(przy trasie na Łódź 100 m za obwodnicą)
tel. 68-47-91, tel. kom. 0-90-335-419
HURT — DETAL
231/IW/VAT

94/UM/K
POLSKIE RADIO KIELCE
UKF 71,15 MHz 101,40

PRZEDSIĘBIORSTWO PKS STALOWA WOLA
ul. Ofiar Katynia 30, tlx 0622346, fax (016) 44-27-73, tel. (016) 42-04-04
PKS STALOWA WOLA
KOMUNIKACJA PASAŻERSKA DO FRANCJI
w każdy piątek z Polski, powroty w niedziele z Francji
Z LUBLINA, STALOWEJ WOLI, KIELC, KRAKOWA, KATOWIC, CZĘSTOCHOWY, OPOLA, WROCŁAWIA
do METZ, NANCY, DIJON, LYON, ST. ETIENNE
KOMUNIKACJA PASAŻERSKA NA UKRAINĘ
codziennie do LWOWA i ZŁOCZOWA 59/CH/VAT
POLECAMY MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY TOWARÓW NOWOCZESNYM TABOREM O ŁADOWNOŚCI DO 24 t POD KARNETAMI TIR, W TYM NISKOPODWOZIOWY
TEL. (016) 42-58-11, w. 290, FAX (016) 44-27-73, TLX 0622346

KIELCE UL. LEŚNA 1 TEL. 429-72
TARNOBRZEG UL. WYSPIAŃSKIEGO 1 TEL. 224-260
RADOM UL. ZIENTARSKIEGO 1A TEL. 469-43
BAZA

486 / Pentium
NOWE CENY HEWLETT-PACKARD
DJ 600 - 769 zł , DJ 660 - 1330 zł
LJ 5L - 1891 zł (z VAT)
HURT - DETAL
158/wz/vat

APARATY SŁUCHOWE
* DOBÓR * WKŁADKI INDYWIDUALNE *
* SERWIS * SPRZEDAŻ RATALNA *
(nie oprocentowana)
KONSULTACJE LARYNGOLOGICZNE I LOGOPEDYCZNE
GABINET „LOGO"
Kielce, ul. Paderewskiego 14 (d. Buczka)
tel. 66-31-67
220/wz/vat

ZABUDOWA WNĘTRZ NA DOWOLNY WYMIAR
ul. Wesoła 46
tel. 433-61
KOMANDOR
Salony Kielce
SZAFY GARDEROBY WNĘKI Z DRZWIAMI PRZESUWANYMI
DH „Szumen"
ul. Jagiellońska, I piętro
781/K

Każdy znajdzie kogoś dla siebie

Szukaj, aż znajdziesz

* Samotna, bez nałogów, niezależna finansowo, z poczuciem humoru, pragnie poznać pana w wieku do 63 lat. Więc jeśli pragniesz, by cię ktoś rozweselał to daj szybko znać listownie, a jeśli masz telefon to podaj numer. Chłopcze, jeżeli masz cztery kółka to czy zechcesz mnie zabrać na wspaniałą wycieczkę, abyśmy mogli spędzać naszą jesień życia jak wspaniałe i przepiękne lato. Stęskniona za tobą.

/1160/

* Miła 22–latka szuka swojej drugiej połowy. Może to właśnie ty? Napisz, czekam.

/1161/

* Panna, lat 37, niezależna finansowo, pozna przystojnego pana, do lat 40, kawalera, niezależnego finansowo, odpowiedzialnego, uczciwego, bez nałogów. Cel matrymonialny.

/1162/

* Wdowiec, lat 69, własnościowe M3, przyjmie na mieszkanie wdowę, do lat 65, w zamian za opiekę. Niezależny finansowo. Niewykluczone małżeństwo.

/1163/

* Wolny, lat 54, wzrost 175 cm, własne M, samochód, materialnie niezależny, tolerancyjny, domator, nawiąże znajomość z panią materialnie niezależną, wysoką, w miarę szczupłą, o wysokiej kulturze osobistej w odpowiednim wieku. Oczekuję tylko na poważne oferty, na które odpowiem.

/1164/

* Mam 31 lat, ciemne włosy i oczy, 164 cm wzrostu. Od dwóch lat żyję w separacji z mężem. Jestem osobą uczciwą, spokojną i ponoć niebrzydką. Wychowuję dwóch synów w wieku szkolnym. Pragnę poznać pana poważnie myślącego o dalszym życiu, do lat 45, może mieć dzieci. Odpiszę na każdą poważną ofertę.

/1165/

* 36–letni mężczyzna żyjący w separacji, 173/72, średnie wykształcenie, niepalący, pragnie poznać przyjaciółkę, do lat 40, stan cywilny obojętny, zadbaną, uczciwą.

/1166/

* 28–letni, 166 cm wzrostu, zawiedziony w małżeństwie, o bardzo wesołym usposobieniu, bez nałogów, z własnym mieszkaniem, pragnie poznać kobietę, która potrafi i chce kochać. Może mieć dziecko. Numer telefonu przyspieszy kontakt.

/1167/

* Wdowa, 52 lata, 165/64 kg, bez nałogów, z poczuciem humoru, bez zobowiązań rodzinnych i materialnych, wykształcenie podstawowe. Renta rodzinna plus praca. Pozna pana bez nałogów, od 55 do 67 lat. Cel matrymonialny.

/1168/

* Uwaga samotne dziewczyny! Wielka szansa! Dwóch kulturalnych, sympatycznych okularników w wieku 23, 24 lata, 176 cm wzrostu, oferuje wam ciekawe spędzenie czasu. Jeżeli chciałybyście nas poznać, a do tego mieszkacie między Kielcami a Opatowem napiszcie koniecznie. Gwarantujemy odpowiedź.

/1169/

* Mam 25 lat, 175 cm wzrostu, blondyn, niebieskie oczy. Wolny, lubiący dobrą muzykę, taniec, sport. Pragnę poznać dziewczynę w wieku do 30 lat, która tak jak ja jest samotna i szuka przyjaciela na dobre i złe. Foto mile widziane — niekoniecznie i tak odpowiem na każdy list.

/1170/

* Masz dość swoich rówieśników, chcesz mieć starszego, czułego przyjaciela? Kielczanin, 30–letni, 186/77, po studiach, z własnym lokum i środkiem transportu, w niezłej kondycji, nie pozbawiony poczucia humoru, czeka na odzew od ciebie, sympatyczna, niezmanierowana, szczupła dziewczyno, w wieku 17–23 lat.

/1171/

* Jestem miłym, spokojnym kawalerem, lat 37, wzrost 173 cm, młody wygląd, wykształcenie średnie, materialnie niezależny, bez zobowiązań. Poznam miłą i sympatyczną dziewczynę, stanu wolnego, z województwa tarnobrzeskiego, w wieku 25–38 lat. Cel towarzysko–matrymonialny. Mile widziane zdjęcie.

/1172/

* Samotna, lat 36, poszukuje mężczyzny do życia, najchętniej kogoś, kto przeszedł dużo zła, tak jak ja /może to być wdowiec lub rozwodnik/. Mam bardzo ciężkie, samotne, szare życie. Ufam, że znajdzie się ktoś, kto potrafi dać normalne, ludzkie, codzienne szczęście.

/1173/

* Jestem 50–letnim kawalerem, ze średnim wykształceniem, 171 cm wzrostu, spokojny, domator, lubiący literaturę. Poznam miłą i dobrą panią, do 45 lat, najlepiej z okolic Skarżyska lub Radomia.

/1174/

* Dwie szalone 22–letnie kielczanki, szczupłe brunetki o zielonych oczach, zodiakalne: Panna i Strzelec, ceniące niezależność, uczciwość i tolerancję, pragną poznać dwóch wysokich mężczyzn z niesamowitym poczuciem humoru, w wieku 22–28 lat, lubiących taniec, góry, morze, szaloną zabawę we czwórkę. Najchętniej z Kielc. Mile widziane foto.

/1175/

* Mam 31 lat, jestem wysoką blondynką, mieszkam i pracuję w Kielcach. Mam średnie wykształcenie i samotnie wychowuję 7–letniego syna. Poznam pana w odpowiednim wieku, który optymistycznie patrzy na życie. Jeżeli brak ci osoby, z którą chciałbyś dzielić troski i radości to proszę, napisz.

/1176/

* Wolny, lat 46/175, niezależny finansowo, pozna panią z Radomia lub okolic poważnie myślącą o życiu.

/1177/

* Wolny, 32–letni skarżyszczanin, ceniący szczerość, zaufanie, pragnie poznać panią w wieku do lat 40 o podobnych cechach charakteru, która chciałaby zamieszkać na stałe w moim domu. Proszę o listy.

/1178/

* Miły, elegancki pan na emeryturze, bez nałogów i wad. Zdrowy. Coś jak z filmu „Czterdziestolatek". Poznam panią bez ograniczenia wieku, ale wiernej zasadzie, że kocha się raz. Czekam z utęsknieniem na listy i propozycje. Wakacje marzą mi się na kajaku nad jeziorami.

/1179/

* Kielczanin, 41 lat, rozwiedziony, wzrost i wykształcenie średnie, pozna panią samotną, uczciwą, tolerancyjną, która nie jest materialistką i poważnie myśli o dalszym życiu.

/1180/

* 44–letnia wdowa, wrażliwa, o dobrym sercu, a jednocześnie energiczna i z poczuciem humoru, chętnie pozna uczciwego i odpowiedzialnego pana w stosownym wieku.

/1181/

* Jestem zgrabna, może ładna i powabna. Jeśli masz już 30 lat, więcej niż 170 cm wzrostu i wykształcenie minimum średnie, napisz do niebieskookiej szczupłej i niewysokiej szatynki, która 30 wiosen ma i na ciebie właśnie czeka.

/1182/

* 29–letni kawaler, 182 cm wzrostu, o wszechstronnych zainteresowaniach, spokojnym i pogodnym charakterze, posiadający kilka zalet i wad, pragnie poznać panią, która tak jak on czuje się samotna.

/1183/

* Mam 27 lat, jestem panną, wykształcenie średnie, mieszkam w Kielcach. Chciałabym poznać pana do 30 lat, kulturalnego, nie nadużywającego alkoholu, z wykształceniem minimum średnim, który podobnie jak ja szuka nowych przyjaciół. Foto mile widziane, oczywiście do zwrotu.

/1184/

* Kawaler, 35 lat, średniego wzrostu, pracujący zawodowo, mieszkający na wsi, nie mający nałogów, przyjmie pod swój dach panią w wieku 23–33 lata. Proszę o poważne oferty.

/1185/

* Kawaler, 28 lat, 182 cm wzrostu, wykształcenie wyższe, pozna zgrabną, miłą dziewczynę z wykształceniem wyższym. Telefon ułatwi kontakt.

/1186/

* Jestem kawalerem, mam 22 lata, wzrost 174 cm, posiadam wykształcenie średnie, poznam wartościową dziewczynę, poważnie myślącą o życiu. Cenię uczciwość i szczerość. Czekam na poważne oferty, odpowiem na każdy list.

/1187/

* Poznam panią do lat 50 — z poczuciem humoru, bezpruderyjną i z temperamentem, stan cywilny obojętny, z mieszkaniem, województwa kieleckie, radomskie. Telefon przyspieszy kontakt. Foto mile widziane. Mam 48 lat, 174 cm wzrostu, jestem zmotoryzowany. Cel — intymne spotkania.

/1188/

* Spotkania zapoznawcze z panami z Niemiec. Bezpłatny, dyskretny kontakt. Spotkanie w Polsce. Napisz o sobie. Załącz fotoofertę — cel matrymonialny.

/1189/

* Jestem przystojnym, sympatycznym kawalerem z poczuciem humoru, lat 39, wzrost 176 cm, bez nałogów. Poznam panią optymistycznie nastawioną do życia, zadbaną, spokojną, z poczuciem humoru, dla której udane życie we dwoje będzie spełnieniem marzeń.

/1190/

* Wolna, sympatyczna brunetka, lat 29, wykształcenie wyższe, pozna interesującego, szczupłego pana, do lat 45.

/1191/

* Wolna, atrakcyjna blondynka, wykształcenie wyższe, pozna sympatycznego pana, w wieku 30–45 lat, niezależnego materialnie, o interesującej powierzchowności.

/1192/

* Wolny, lat 37/172/72, bez nałogów, uprzedzeń, uzależnień. Pochodzę z dużego miasta, ale wybrałem wieś. Interesuje mnie produkcja roślinna, sport, fitoterapia, muzyka itd. Zapraszam do siebie panią, chętnie z dzieckiem lub niewielkim inwalidztwem. Mogę wziąć ślub cywilny i kościelny. Proszę, by pisały panie niepalące, lubiące czystość i porządek. Może być pani uboga, ale potrafiąca odróżnić dobro od zła. Na telefony itp. nie odpowiadam.

/1158/

10 głupstw, które robią kobiety, by skomplikować sobie życie

ŚWIATOWY bestseller

Doktor Laura Schlessinger, Amerykanka, dziecko Brooklynu, specjalistka w dziedzinie terapii małżeńskiej i rodzinnej, napisała książkę o modnym, długim tytule: „Dziesięć głupstw, które kobiety robią po to, by skomplikować sobie życie". Światowy bestseller 1995 roku — 600.000 sprzedanych egzemplarzy. Dziesięć przykazań dla kobiet, które nie chcą już dłużej być nieszczęśliwe. Polski wydawca — AMBER.

Zwracam uwagę na tę pozycję, bo u nas takie nie powstają, to raz, dwa: ujął mnie ton, czy, jeśli wolicie, filozofia publikacji doktor Schlessinger — nie skrywane przekonanie, że kobiety po prostu same się unieszczęśliwiają. „Rozpowszechnione feministyczne spisy kondycji kobiet — akcentuje autorka — obwiniają głównie mężczyzn i społeczeństwo jako całość, ignorując w ten sposób zasadniczą rolę, jaką same kobiety odgrywają w tworzeniu własnego złego położenia. Ja natomiast proszę was, byście zrozumiały, że każda jednostka ludzka na tej ziemi staje wobec wyzwań — chce tego czy nie — i że niektóre z tych wyzwań są gorsze od innych. Spójrzmy w oczy prawdzie: to nie los z zewnątrz sprawił, że z czegoś zrezygnowałyście lub że to podjęłyście".

Dziesięć głupstw, które kobiety robią po to, by skomplikować sobie życie, według psychoterapeutki, to:

1. Głupie przywiązanie: **„Czy jestem tylko dodatkiem do mężczyzny?"**
2. Głupie umizgi: **„Nareszcie znalazłam kogoś, do kogo mogę się przywiązać" i inne głupie randkowe wyznania.**
3. Głupie oddanie: **„Ale ja go kocham..." i inne, jeszcze głupsze romantyczne bzdury.**
4. Głupia namiętność: **„Ach, brak mi tchu — to musi być miłość."**
5. Głupie wspólne mieszkanie: **Szczyt kobiecego samookłamywania się.**
6. Głupie oczekiwania: **Najpierw zdasz się na niego, a potem go znienawidzisz!**
7. Głupie poczęcie: **Decydowanie się na dzieci z najgorszych powodów.**
8. Głupie uzależnienie: **Zgadzanie się, by krzywdził twoje dzieci.**
9. Głupia bezradność: **„Zawsze jestem taka pokrzywdzona..." — użalanie się nad sobą.**
10. Głupie wybaczanie: **„Wiem, że mnie zdradza, że pali, pije, że jest brutalem, ale..."**

A jak brzmi autorskie przesłanie tej książki? Jak pointuje doktor Schlessinger dziesięć przykazań dla kobiet, które nie chcą już dłużej być nieszczęśliwe?

„Na co więc liczę, pisząc dla was tę książkę? To proste. Mam nadzieję, że stanie się zapłonem dla waszej odwagi; że uzmysłowi wam konieczność skończenia z głupim postępowaniem; że zdobędziecie się na mądrość i dojdziecie do znakomitych rozwiązań własnego położenia. Wasze postępowanie musi się zmienić, a to oznacza wykonywanie posunięć i podejmowanie ryzyka, co — przyznaję — jest straszne. Popatrzcie jednak, jaka jest alternatywa. Poza tym, przecież sobie z tym radzicie".

Janusz KRAWCZYK

Fot. Andrzej Wysocki - Pocket Press

Rady dla niewiernych żon

Niedawny bestseller wydawniczy „Czytelnika" — „Wspomnienia Moniki Żeromskiej" — niespodziewanie robi karierę wśród prostego ludu. A to za przyczyną praktycznych porad, których wiele znaleźć można na kartach książki córki autora „Przedwiośnia".

Bardzo wysoko są cenione zwłaszcza te ustępy, w których pani Monika radzi, jak sobie poczynać z mężczyzną, gdy się ma nie bardzo czyste sumienie. **Żeromska** pisze: **„Trzeba wybrać ten moment, kiedy kłótnia się wzmaga i mężczyzna jest blisko zwycięstwa w argumentach i gadaniu. Trzeba wtedy niespodziewanie paść przed nim na kolana i złapawszy go za nogę usiłować postawić ją sobie na głowie.**

To daje efekt wstrząsający. Przerywa mu się tok myślenia, co daje w następnej chwili, po wyjściu ze stanu szoku, uczucie całkowitego zwycięstwa, a przy tym rozśmiesza go, co go oczywiście osłabia i zawstydza, co z kolei doprowadza do poczucia winy i prośby o przebaczenie.

Monice Żeromskiej nie wypada nie wierzyć. Wszystkie jej rady, i to z dobrym skutkiem, wprowadzały w życie jej najbliższe przyjaciółki. Tylko skąd ten tatarsko–turecki obyczaj kładzenia sobie na głowę nogi przeciwnika?

/V–P/

Szukaj, aż

Wszystkich tych, którzy nie znaleźli jeszcze odpowiedniego partnera, zapraszamy do zaprezentowania na naszych łamach swojej oferty oraz skorzystania z ofert już zamieszczonych. Przypominamy: aby skontaktować się z wybraną osobą, należy napisać do niej list, włożyć w kopertę, w miejscu, gdzie powinien być znaczek napisać numer oferty, ZNACZEK DOŁĄCZYĆ LUZEM i dostarczyć do naszej redakcji osobiście lub listownie. Powodzenia.

* **22–letnia studentka /Strzelec, 164 cm, 50 kg/ o dużych piwnych oczach** i długich kręconych włosach koloru szatyn, szlachetna, wrażliwa i bardzo ludzka, lubi porządek i czystość, posiadająca naturalne uznanie dla wszelkiego prawa i religii, przyjaciel pokoju i sprawiedliwości, entuzjastyczna i impulsywna, niezwykle uczuciowa, pozna odpowiedniego, kulturalnego pana, do lat 30, który otoczy ją serdecznością, z którym mogłaby dążyć do wspólnie określonego celu w życiu. **/1193/**

* **53–letnia wdowa /Skorpion, 164 cm, 80 kg/, brunetka,** nauczycielka na emeryturze, jedno studiujące dziecko, niezależna, realistka, ostrożna i czujna, wytrwała, będąca zawsze sobą, własne mieszkanie — stroniąca od ludzi, lubiąca czystość, ład, porządek, posiadająca zdolności strategiczne, które umiejętnie stosuje w życiu codziennym — pozna kulturalnego, bez nałogów pana, chętnie pomoże w prowadzeniu działalności gospodarczej. **/1194/**

* **Kawaler, 33 lata, ze schizofrenią,** prawy, pozna podobną pannę. **/1195/**

* **Jeżeli masz ochotę na odrobinę szaleństwa** z nieprzystosowanym 18–latkiem, a sama masz od 25 do 50 lat. Foto mile widziane. **/1196/**

* **Wolna, 60 lat, wzrost średni, 65 kg wagi, oczy zielone,** bez zobowiązań, dobra, szlachetna o miłej aparycji, domatorka, bez nałogów, pozna pana do lat 68 o tych samych cechach charakteru. Cel matrymonialny. Żyjący w separacji i żonaci wykluczeni. **/1197/**

* **Blondynka z zielonymi oczami, rozwiedziona, 38 lat,** dwoje dzieci, pozna pana w wieku do 55 lat, dobrego, opiekuńczego, lubiącego dzieci, przyrodę i zwierzęta. **/1198/**

* **Wysoki, 20–letni chłopak pozna kobietę** /starszą od siebie/ w celu spełnienia swoich namiętności. **/1199/**

* **Mam 19 lat, jestem blondynką o szarych oczach.** Chciałabym poznać chłopaka z województwa kieleckiego w wieku 20–25 lat, który pomoże mi zerwać z samotnością. **/1200/**

znajdziesz

*** Samotny kawaler z województwa kieleckiego, 43 lata,** 164 cm wzrostu, włosy ciemnoblond, nie piję alkoholu, jedynym nałogiem, który posiadam jest to, że palę papierosy, bez zobowiązań. Jestem trochę nieśmiały. Posiadam nieduże gospodarstwo rolne, które prowadzę samotnie. Pragnę poznać kobietę w wieku 35–45 lat, pannę lub wdowę. Proszę, aby nie pisały panie rozwiedzione. Panią zapraszam pod swój dach. Proszę o fotografię. Zapewniam zwrot zdjęć. **/1201/**

*** Jestem 19–letnią brunetką spod znaku Wodnika.** Interesuję się tańcem i muzyką, cenię sobie szczerość i przyjaźń. Uwielbiam spacery w ciepłe i pogodne wieczory. Poznam chłopców w wieku 19–22 lata, którym brakuje kogoś, kto mógłby wypełnić tę pustkę. Mile widziane foto. Odpiszę na każdy list. **/1203/**

*** Rozwiedziona /nie z własnej winy/, lekko puszysta, wykształcenie średnie,** wzrost średni o wszechstronnych zainteresowaniach, domatorka pozna pana do 32, wolnego, bez nałogów. **/1204/**

*** Brunetka, 28 lat, średniego wzrostu, naturalna, bez nałogów,** z wyższym wykształceniem, lubiąca sport, podróże, pozna kawalera z wyższym wykształceniem, bez nałogów, o ciekawym wnętrzu do lat 30. **/1205/**

*** Jeśli jesteś ładną, atrakcyjną, ceniącą szczerość** i tolerancję, dziewczyną, napisz do szalonego przystojniaka, 25–latka, wzrost 178 cm, oczy niebieskie, blondyn, niezależny finansowo, bez nałogów, lubiący humor i przygodę. **/1206/**

*** Samotna, 52–letnia /rozwiedziona/ wychowująca 17–letnie dziecko z własnym M.** Jestem domatorką o średnim wzroście i tuszy, lubiąca spacery we dwoje, kochająca wszystko co piękne /las, woda, zwierzęta, dom oraz ludzi wyrozumiałych/. Poznam pana bez nałogu alkoholowego, który rozumie czym jest samotność. Umie kochać i szanować, który jest niezależny finansowo. Umie dawać oraz brać to co najpiękniejsze w życiu. Wiek do 55 lat. Nie znoszę kłamstwa, dwulicowości, obłudy, nachalności. Panowie szukający przygód i korzyści materialnych wykluczeni. Odpiszę na każdy poważny list. **/1207/**

*** Jestem samotnym 31–latkiem, wzrost 178 cm, brunet bez nałogów,** ceniący humor, wrażliwy, potrafiący się znaleźć w szarej rzeczywistości, odpowiedzialny. Pragnę poznać pannę poważnie myślącą o życiu. **/1208/**

*** Kawaler, lat 32, 165 cm wzrostu, bez nałogów,** młody wygląd, sympatyczny, szczery. Własna firma i mieszkanie. Szukam dziewczyny na dobre i złe spod znaków: Wodnika, Wagi, Strzelca. Spróbuj , a nie pożałujesz. **/1159/**

Konkurs
Wakacyjna miłość

AMOREK

Lato to czas fantazji, okres, kiedy łatwiej nawiązuje się kontakty, spotyka interesujących ludzi, zakochuje. Każdy z nas przeżył podczas wakacji burzliwy romans bądź romantyczną miłość.

„Amorek" chętnie przeczyta o przygodach miłosnych naszych Czytelników. Ogłaszamy wielki konkurs z nagrodami na opowiadanie „Wakacyjna miłość". Przez dwa miesiące przyjmować będziemy krótkie opowieści, a najciekawsze opublikujemy i nagrodzimy.

Opowiadanie nie może przekroczyć 1,5 strony maszynopisu; powinno być podpisane imieniem i nazwiskiem oraz adresem autora /zapewniamy dyskrecję na łamach gazety/, anonimów nie przyjmujemy. Wyniki konkursu ogłosimy na jednym z wrześniowych bali amorkowych w kawiarni SADY, gdzie odbędzie się wręczenie nagród. Czekamy na zgłoszenia pod adresem: **redakcja „Echa Dnia", Kielce, ul. Targowa 18, z dopiskiem „Wakacyjna miłość".**

Fot. Grzegorz Romański

Dzieci w obrączkach

16–letni mogą wstępować w związki małżeńskie — tak postanowiły władze rosyjskiego miasta Rostów. Muszą spełnić dwa warunki: złożyć pisemną prośbę o ślub oraz uzyskać nań zgodę opiekunów. Rostowscy radni pomyśleli także o 14–latkach, którzy pragną stanąć na ślubnym kobiercu. W pewnych przypadkach, pod podobnymi warunkami, zgodzili się obniżyć barierę wieku właśnie do 14 lat.

Zdradzony narzeczony?

Aktor Burly Tom Sizemore twierdzi, że Liz przez pół roku była jego kochanką. Ona zapewnia Hugh Granta, że to kłamstwo.

Wszyscy serdecznie współczuli Liz, kiedy w lipcu ubiegłego roku prasa całego świata rozpisywała się o zdradzie Hugh; policja obyczajowa przyłapała go na samochodowym seksie z czarnoskórą prostytutką. Czyżby dziś miało się okazać, że zapomnienie się Hugh było niczym w porównaniu z tym, co w sekrecie robiła Liz? Hugh tłumaczył się, że zawsze chciał spróbować, jak to jest z czarną dziewczyną. Liz była nieprzejednana, mimo że w przypadku Hugh i jego przypadkowej partnerki nie było mowy o miłości.

Jeżeli opowieści Burly'ego potwierdzą się, to dobra sława Liz zostanie na zawsze zrujnowana; półtoraroczny romans trudno bowiem uznać za chwilowe i przypadkowe szaleństwo zmysłów. Nie wiadomo też, jak te rewelacje przyjmie firma kosmetyczna „Estee Lauder", która zawarła z Liz kontrakt wart 3 mln dolarów, bo chciała, aby jej produkty reklamował ktoś taki jak Elizabeth: bez skazy, budzący powszechną sympatię.

Letnia promocja w kawiarni SADY

Niespodzianki na balu

Lubisz dobrą zabawę? Chcesz potańczyć? A może poznać nowych ludzi? — Przyjdź w każdy czwartek i niedzielę do kawiarni SADY w Kielcach przy ul. Pocieszka na „Bal Amorka". Początek o godz. 18. Zespół „Concord" wraz z wokalistą Misterem G. zagra największe przeboje taneczne, a partnerów do zabawy z pewnością nie zabraknie.

Latem na wieczorkach z Amorkiem trwa wakacyjna promocja. Będą niespodzianki i upominki. Zajrzyj do kawiarni SADY, już w najbliższą niedzielę, 7 lipca, aby przekonać się, jak miło możesz spędzić czas. Zapraszamy.

Nowy „peugeot 106”

Lwiątko pokazuje pazurki

W segmencie B samochodów osobowych, czyli tych, których długość nie przekracza 4 metrów, staje się tłoczno, a ich konkurencja jest ogromna. Nic dziwnego, ponieważ 33 procent wszystkich samochodów zarejestrowanych na terenie Europy zachodniej w ubiegłym roku, stanowiły właśnie pojazdy tego segmentu. „Peugeot” pomimo bardzo dobrej sprzedaży modelu „106” postanowił go zmodernizować, aby był dla klientów atrakcyjniejszy i... bezpieczniejszy.

Dzięki uprzejmości kieleckiego dealera „Peugeota”, firmy **RITA MOTORS**, mogliśmy dokonać jazd testowych nowym „peugeotem 106”. Gdy odbieraliśmy go na test, na liczniku miał jedynie 42 kilometry przebiegu. Był jeszcze dziewiczy.

W porównaniu z wersją dotychczasową jest o 11 centymetrów dłuższy i mierzy sobie obecnie 3,67 m, co sprawia, że jest jednym z największych aut w swojej klasie. Zmieniony został przede wszystkim kształt nadwozia w części przedniej. Przekonstruowano kratę wlotu powietrza, przednie reflektory, nie zapominając o podretuszowaniu lwa — znaku firmowego „Peugeota”. W tylnej części umieszczono po środku tylnej szyby trzecie światło stop. W sumie te niewielkie zmiany stylizacyjne odmieniły „106” nadając jej dynamiczny i świeży wygląd.

Nowy „peugeot 106” może się podobać.

Pomimo wzrostu wymiarów zewnętrznych nie uległa zmianie przestrzeń wewnątrz auta.

Z przodu wygodnie

Przednie fotele zachęcają wręcz do pokonywania długich tras tym niewielkim autkiem. W ciągu jednego dnia przejechaliśmy prawie 500 kilometrów i nie czuliśmy zmęczenia. Siedzenia zostały perfekcyjnie wyprofilowane jak na tę klasę pojazdów, zarówno w części siedziska, jak i oparcia.

W tylnej części samochodu zarówno w wersji trzy–, jak i pięciodrzwiowej jest wystarczająco dużo miejsca, ale dłuższa podróż może okazać się męcząca dla pasażerów wyższych niż 174 cm.

Bezpieczeństwo

widać w tym aucie już na pierwszy rzut oka. Zastanawialiśmy się po co w przednich drzwiach, na wysokości siedziska znajdują się pewnego rodzaju poduszki. Otóż w momencie uderzenia bocznego najbardziej podatna na uszkodzenie jest miednica pasażera przedniego fotela. Dzięki tym właśnie poduszkom całe ciało na wysokości miednicy przesuwane jest do wnętrza pojazdu.

Nadwozie w przedniej części posiada tzw. strefy kontrolowanego zgniotu.

Prawdziwej rewolucji „Peugeot” dokonał w zespołach napędowych stawiając do dyspozycji klientów aż

7 silników

/6 benzynowych i 1 wysokoprężny/ o pojemnościach od 1,0 do 1,6 i mocach od 37 kW /50 KM/ do 87 kW /120 KM/. Mając do dyspozycji taką gamę silników, „106” może zaspokoić zarówno niewiastę podróżującą z prędkością dozwoloną oraz „młodych, gniewnych”, którzy pędzą przed siebie z prędkością nawet 200 km/h. Nasz egzemplarz testowy wyposażony był w silnik, który cieszy się największym powodzeniem wśród polskich klientów, a więc o pojemności 1124 ccm i mocy 44 kW /60 KM/ przy 6200 obr./min. Naszą uwagę zwróciła cicha praca tej jednostki w tak małym przecież aucie. Jest to silnik dynamiczny /duża w tym zasługa rewelacyjnie zestopniowanej skrzyni biegów/ i ekonomiczny. Pomiary jednoznacznie wykazały, że „młody lew” zużywa średnio 6,2 litra benzyny bezołowiowej 95–oktanowej na 100 kilometrów. Dla klientów bardzo oszczędnych, firma zaleca silnik Diesla o pojemności 1,5 litra i mocy 40 kW /55 KM/ przy 5000 obr./min. Jednostka ta zadowala się przy oszczędnej jeździe 4,3 litrami oleju napędowego.

Łatwe prowadzenie

Wielokrotnie pisałem już o wzorowym wręcz prowadzeniu się „peugeotów” w zakrętach. Jest to zasługa skrętnej osi tylnej, która sprawia, że samochód lekko zacieśnia zakręt, pozwalając na szybsze jego pokonanie. Nowa „106” w tej kwestii może uchodzić za wzór do naśladowania.

Poprawnie oceniliśmy pracę zawieszenia. Jest ono chyba nieco twardsze niż w poprzedniku, przez co zwiększyło się bezpieczeństwo. Komfort podróżowania nie odbiega od konkurencji, a biorąc pod uwagę dobre wyciszenie wnętrza również stawia „peugeota” w czołówce.

* * *

Jedyną rzeczą, na której zawiedliśmy się, jest bagażnik. Niestety nie powiększył się ani o odrobinę /215 litrów/, choć samochód „urósł” o 11 centymetrów. Porównywalny wielkością „citroen saxo” ma jednak bagażnik większy o 65 litrów. Pewną rekompensatą tego faktu jest wielość schowków w „peugeocie” w jego przedniej części.

W sumie jazda testowa wykazała, że nowa „106” jest samochodem o dużym temperamencie i ma szansę na utrzymanie wiodącej pozycji w segmencie B na rynku motoryzacyjnym.

Tekst i zdjęcia:
Grzegorz ROMAŃSKI

Podziękowania dla firmy RITA MOTORS, kieleckiego dealera „Peugeota” za udostępnienie samochodu do testu.

Zmianie uległy kierownica i półki w przedniej części auta.

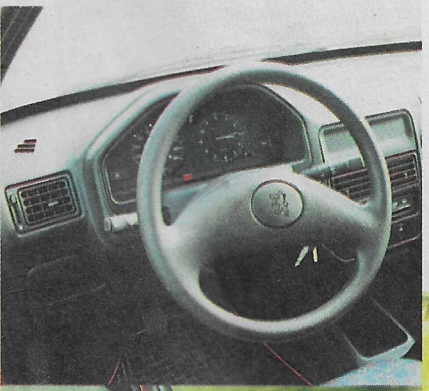

Widać, że najdrobniejsze szczegóły karoserii były upiększane.

Zamocowana w drzwiach specjalna poduszka chroni przed skutkami uderzeń bocznych.

Silniki „peugeota 106”							
Wersja		1.0	1.1	1.4	1.6	1.6 16V	1.5D
Pojemność skokowa	cm^3	954	1124	1360	1587	1587	1527
Moc silnika/ przy obrotach	kW (KM)/1/min	33(45)/6000	44(60)/6200	55(75)/5500	65(89)/5600	87(118)/6600	40(55)/5000
Maks. moment obr./przy obr.	Nm/1/min	74/3700	88/3800	111/3400	135/3000	145/5200	95/2250
Przyspieszenie 0 — 100 km/h	s	19.2	13.7	13.2	12.2	8.7	18.5
Prędkość maksymalna	km/h	150	165	180	188	205	157
Śr. zużycie paliwa (dane prod.)	l/100 km	6.2	6.7	6.9	7.2	8.1	5.3

TARTAK - KOMPLEKSOWE USŁUGI

SUSZARNIA DREWNA

KAŻDEGO RODZAJU
- KOMPUTEROWE STEROWANIE PROCESEM SUSZENIA ORAZ POMIARU WILGOTNOŚCI

DESKI PODŁOGOWE

POLSKIE CENY - NIEMIECKA JAKOŚĆ

Jesteśmy otwarci na propozycje współpracy

Kielce-Sieje Dąbrowa 44 (obok MPO)
tel. 68-66-53, fax 68-66-54

897/k

WYKŁADZINY PODŁOGOWE DYWANOWE
4 m, 3 m, 2 m, 1,5 m
DYWANY, FARBY i LAKIERY

lentex®

PRZY ZAKUPACH HURTOWYCH UDZIELAMY UPUSTU OD CEN FABRYCZNYCH

Sklep - Kielce, Krakowska Rogatka - „Wzgórze Karsza", tel. 61-47-71, godz. 9-17, sob. 9-14
Hurtownia - Kielce, Pakosz 48, tel. 61-40-53

232/AKM/VAT

NISKIE CENY

era

KUP I ODLICZ OD DOCHODU

Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe
SALON PROMOCYJNO-HANDLOWY
26-600 Radom
ul. Wilcza 8 /od Niedziałkowskiego/
tel./fax 63-47-69

Nowoczesne, energooszczędne systemy ogrzewania

* grzejniki c.o. PURMO (Rettig), łazienkowe ENIX
* ogrzewanie podłogowe elektryczne Deviflex - kable i sterowniki
* superenergooszczędne grzejniki elektryczne, olejowe sterowane mikroprocesorem (imp. Szwecja)
* elektryczne nagrzewnice nadmuchowe 3-21 kW 380V
* rury i załączniki systemu KITEC, armatura HERZ
* w ofercie KLIMATYZATORY

BS/19/SB

Zapraszamy codziennie od 8.00 do 17.00, soboty od 10.00 do 14.00

Sprzedaż hurtowa i detaliczna, wykonawstwo, bezpłatny transport

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-HANDLOWO-USŁUGOWE s.c.

KOVA-TEX

ZAKŁAD PRACY CHRONIONEJ

(dawny MAKROTEX)

OFERUJE:

*** ODZIEŻ ***

*** OBUWIE ***

*** RĘKAWICE ***

Produkcja własna
Środki czystości * Obuwie gumowe i gumofilcowe
(ceny producenta - ROFIS STOMIL)

Radom, Plac Stare Miasto 11
tel./fax 63-06-81, tel. 259-43

Kielce, ul. Romualda 3
tel. 68-07-28

b/168/r

RACER

RACER s.c.
Kielce, ul. Legnicka 1
(obok ul. Śląskiej)
tel. 68-16-03

GLAZURA TERAKOTA

4/ak

- kleje
- listwy
- fugi
- armatura łazienkowa
- kabiny natryskowe

codziennie 8-18
soboty 9-14

HAWED

ZAPRASZA DO HURTOWNI

w ę d l i n

BIURO HANDLOWE KIELCE, UL. GÓRNA 25, tel./fax 68-21-21

- 1, KIELCE, UL. GÓRNA 25, tel. 450-82
- 2, KIELCE, UL. KARCZÓWKOWSKA 44, tel. 505-06
- 3, KIELCE, UL. CHAŁUBIŃSKIEGO 13, tel. 68-32-32
- 4, PIŃCZÓW, UL. 3 MAJA 30, tel. 751-30
- 5, BUSKO, UL. WOJSKA POLSKIEGO 33, tel. 78-00

249/WZ/VAT

MEBLE

SALON „ ABAK``
KIELCE, 1 Maja 196, tel. 530-13
(dawny bar "Herbski")
KIELCE, ul. Sowia 1

U NAS KUPISZ KAŻDY MEBEL PRODUKOWANY W POLSCE

- za gotówkę
- na raty bez poręczyciela - I wpłata 10 proc. (pełna obsługa bankowa na miejscu)
- kupującemu nowe meble pomagamy w sprzedaży używanych
- sprowadzamy meble według zamówień z katalogu
- bezpłatnie dowozimy na terenie Kielc.

56/K

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowo-Handlowe

„OKPOL" S.C.

Kielce - Niewachlów I, ul. Batalionów Chłopskich 77,
tel./fax 571-91, 554-27
Końskie, ul. Kielecka 3,
tel. 32-92
Ostrowiec Św., ul. Kilińskiego 51,
tel./fax 65-31-63

825/K

OKNA
DRZWI
PCV

POLECAMY SZWEDZKIE DRZWI TYPU CLASSIC i COUNTRY
Zapewniamy:
- doradztwo,
- montaż,
- najniższe ceny w regionie
- bezpłatny transport,
-raty bez żyrantów

ZAPRASZAMY

PRZEDSIĘBIORSTWO MARKETINGOWE
Consmarket
SPÓŁKA z.o.o.
"istnieje od 1987 r."

26-600 RADOM, PL. KONSTYTUCJI 3 MAJA 1, tel. (048) 232-43, 267-17, fax (048) 63-90-53
HURTOWNIA: Radom, ul. Chorzowska 11, tel. (048) 518-12, fax (048) 63-90-53

OFERUJE:

I. POKRYCIA DACHOWE:
1. Faliste płyty bitumiczne - ONDURA, ONDULINE
2. Płyty faliste i trapezowe PVC - kolorowe i przezroczyste
3. Blachy dachówkowe skandynawskie WECKMAN i PLEGEL
4. Papy termozgrzewalne NORD-BITUMI
   - podkładowe i wierzchniego krycia
5. Akcesoria do montażu pokryć

II. SYSTEMY RYNNOWE PVC „PLASTIKA"
- brąz i popiel, rozmiary 110 i 160

III. RURY PVC
1. Wodociągowe ciśnieniowe kielichowe typ 125 ϕ 90 do ϕ 450 mm, długość 6 m
2. Kanalizacyjne gładkie ϕ110 do ϕ400 mm, długość 5 m
3. Kanalizacyjne karbowane ϕ 300 do ϕ 1000 mm, długość 6 m
4. Drenarskie ϕ 65 i ϕ100 mm w kręgach

IV. PUSTAKI SZKLANE: białe i kolorowe

ZAPRASZAMY godz. 8-16, soboty 8-12

b/136/r

HURTOWNIA FARB
„PROMESA"

KIELCE, ul. SKRAJNA 1, tel. 68-36-04, fax 68-36-05
dojazd od ul. Długiej, teren Spedpolu
CENY FABRYCZNE
DETAL: DH „SZUMEN", I piętro

polifarb cieszyn s.a.

163/AKM/VAT

MABUD

- KIELCE, UL. ZAGNAŃSKA 72, TEL. 484-19
- KIELCE, UL. SKRZETLEWSKA 4, TEL. 68-44-40
- JĘDRZEJÓW, UL. DOJAZD 1, TEL. 613-52

OKNA JEDNORAMOWE

NAJTAŃSZE W REGIONIE

MATERIAŁY BUDOWLANE

6/ALP/VAT

WAPNO, GIPS, STYROPIAN, PAPA, CEMENT
MAŁOGOSZCZ

Kadra olimpijska w kajakarstwie górskim. Stoją od lewej: Bogusława Knapczyk, Sławomir Mordarski, Andrzej Wójs, Mariusz Wieczorek, Michał Staniszewski. Klęczą od lewej: Jerzy Sandera, Krzysztof Bieryt (rezerwowy), Ryszard Mordarski i Krzysztof Kołomański.

Świata i „złoto" w drużynie na mistrzostwach świata. Sześć lat później „prawdziwy" kajakarz z Drzewicy **Adam Pietrasik** wywalczył „złoto" na mistrzostwach świata w zespole. W latach 1980–1990 kajakarze górscy Gerlacha dominowali na krajowych arenach, zdobywali medale na mistrzostwach seniorów, juniorów i młodzików.

Zaczęły się pojawiać wielkie talenty. Do takich należy zaliczyć **Krzysztofa Kołomańskiego i Michała Staniszewskiego**, którzy robili wielką furorę nie tylko w kraju, lecz też w Europie i na świecie, ponadto **Mariusza Wieczorka, Zbigniewa Miązka, Agatę Wiąckowską**, z którą trener Robert Korzeniewski wiąże swoją największą porażkę. Pewnego dnia zupełnie nieoczekiwanie postanowiła zakończyć karierę zawodniczą. Była to jedna z najbardziej zdolnych kajakarek na świecie, Korzeniewski liczył na jej talent, wróżył jej długą karierę, jednak ona postanowiła inaczej.

Dostrzeżony

Osiągnięcia trenerskie Korzeniewskiego zostały dostrzeżone przez władze polskiego sportu. Za szczególne osiągnięcia szkoleniowe w 1994 roku otrzymał z rąk prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki **Stefana Paszczyka** nagrodę specjalną oraz nominację na trenera kadry olimpijskiej Atlanta 1996. — Jeszcze kilka lat temu bardzo bym się z tego cieszył — mówi trener Robert Korzeniewski. Teraz jednak presja osiągnięcia dobrego wyniku jest bardzo duża. Kibice i działacze żądają przywiezienia medali z mistrzostw świata czy z igrzysk olimpijskich. To pierwsze się panu Robertowi udało, Kołomański ze Staniszewskim zostali mistrzami świata. Wieczorek wywalczył tytuł wicemistrzowski. Teraz przed trenerem i jego ośmioma podopiecznymi olimpiada w Atlancie. Niespodziewanie kajakarstwo górskie stało się dyscypliną, w której liczą się medale. Trener Korzeniewski nie wypowiada się głośno na temat szans swoich podopiecznych. Liczy jednak na medal olimpijski.

Włodzimierz ŁYŻWA
Zdjęcia Piotr Mazur

Krzyżówka sponsorowana za 80 zł

PRZEDNIA STRONA MONETY
JAN PAWEŁ - PATRON ULICY Z GMACHEM TELEWIZJI
NAUKA O SPOŁECZEŃSTWACH
ZABAWA
KOLEGA SINDBADA
BIAŁY KRUK
SPÓD
PRZYDOMEK ATENY
WDZIĘK, UROK
MIASTO NAD WITIMEM
JEST TEŻ BISZKOPTOWE
KOŃ LUB DRZEWO LIŚCIASTE
KISZKA PASZTETOWA
ROZWIJA SIĘ W PIOSENCE PARTYZANCKIEJ
PODEPTANIE
PRZĘDZA JEDWABNA
25,4 MM
MATKA BOGÓW NA OLIMPIE
EFEKCIARSTWO
M-TO NAD J. ŁEBSKO
KSIĄDZ, PROBOSZCZ
L. DOPŁYW RENU
STOLICA KENII
ŻOŁNIERZ LEKKIEJ JAZDY POLSKIEJ
WYCIĄG Z ZIÓŁ, EKSTRAKT
LASKA BISKUPIA
MORD PISTOLETEM
NA NODZE TOMBY
ZACHODNI NA NOWEJ GWINEI
DOKUMENT URODZENIA I ZGONU
BLIZNA
ZGODA DO TRZYMANIA
BLIDA
PARAGWAJSKA HERBATA
DRUGA ŻONA MIESZKA I
KONOPNICKA LUB KOTERBSKA
SZANIEC
GRYKA
SŁYNNE „MIASTO ROZWODÓW"
DAWNY LOKAL Z TAŃCAMI
IMIĘ PAKULI
„PŁYN" Z RYB
GŁOS BOCIANA
IZARA, PRAWY DOPŁYW DUNAJU
MIESZKANIEC NOWEGO TARGU
POL. ANTROPOLOG
AUTOR „MOSTÓW"
PISARZ JAPOŃSKI (1765 - 1831)
ZE SPODNIAMI STANOWI GARNITUR
WYNAJĘCIE
ODDZIAŁ SZPITALNY
NICI DO HAFTOWANIA
KANALIK POTOWY
JACHT TELIGI
PIEŚŃ Z OPERY
PŁYNIE KORYTEM
WYBITNY POLITYK SYRYJSKI
NA OBRZEŻACH TASZKENTU
MITYCZNY KRÓL EGINY, SĘDZIA W HADESIE
ROBOT KUCHENNY
PLĄS
AWANTURNIK, ZABÓJCA
ANTYLOPA AZJATYCKA, SAJGA

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie - powiedzenie polskie. Odczytane rozwiązanie prosimy przesyłać pod adresem redakcji „ED" wyłącznie na kartach pocztowych w terminie 7 dni od daty numeru. Pomiędzy prawidłowe odpowiedzi rozlosujemy nagrody:

I - 40 złotych; II - 25 złotych; III - 15 złotych oraz nagrody książkowe.

Na karcie z rozwiązaniem należy nalepić kupon zamieszczony poniżej. Odpowiedzi bez kuponu oraz pełnego i czytelnego adresu nadawcy zostaną pominięte w losowaniu nagród. /Opr. „ABEMA"/, fot. Aleksander Piekarski/

Super Relaks Dnia Kupon nr 27

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27